ROK I. LISTOPAD 1912. Nr. 5.

SPRAWA

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Floryańska 14, m. 22, II. p.

Myśli J. L. Popławskiego, a obecne zagadnienia polityczne.

Studya nad przeszłością kierunku naszego — wykazywanie różnic i konstatowanie ciągłości ideowej kierunku patryotycznego uważam za jedno z zadań najważniejszych naszej polityki. Do tego celu najwięcej nadają się prace polityczne Popławskiego — dają masę materyału — uczą myśleć — są szkołą dla nas, młodych. Przy tem wszystkiem osoba Popławskiego nie przestanie nigdy być przedmiotem głębokiego ukochania i szczerego podziwu tych wszystkich, którzy umieją ocenić prawdziwą szlachetność duszy. Popławski był z tych, co „nie z soli, nie z roli, ale z tego, co boli“, wbrew swej woli nawet doszli do rzeczywistej władzy, władzy nad duszami ludzkiemi. O osobę Jego odbywa się, zamierająca dziś chwilowo — walka: przeciwnicy kursu obecnego endecyi stale powołują się na Niego, Dmowski i towarzysze uważają się za dziedziców myśli Jego. A ja śmiem twierdzić — iż przedewszystkiem młodzież ma prawo do tego, by Popławskiego za swego uważać: On był jej mistrzem, on czuł gorąco, on uczył ją, że niewolno ustępować z placu, a walczyć należy do ostatka.

Popławski nie był typem lekkomyślnego szaleńca, który dla chwilowego nastroju szarpie w strzępy przeszłość narodu, lecz z drugiej strony nie należał do tych, co naprzód iść nie chcieli. Zachowawca z natury, radykał z przekonań, był on jakby stworzonym na to, by stanąć między skrajnemi skrzydłami naszej

opinii, ugodowo-konserwatywnym blokiem i radykalnie nastrojonymi rewolucyonistami, więcej jeszcze może ciążącymi ku Rosyi, i stworzyć podwaliny myśli nowej, stworzyć kierunek, który miał skupić w szeregach swych wszystko, co najlepszego w Polsce było, i stać się zaczątkiem całego szeregu stronnictw patryotycznych. Szczere umiłowanie sprawy czyniło z Popławskiego sumienie kierunku, głęboka wiedza wraz z brakiem ambicyi osobistej, nauczyciela i mistrza dla całej plejady publicystów polskich. My również dziećmi Jego myśli jesteśmy, ale, gdy nawet różnimy się z Nim, pamiętamy i pamiętać będziemy Popławskiego, jako idealny prawie typ działacza społecznego. Brak ambicyi osobistej, odpowiedzialność głęboka za siebie i przyjaciół, cechy te wysuwają nam przed oczy postać Popławskiego i czynią z niego wzór do naśladowania — typ ten, który z dumą nazywamy „naszym typem“. Uczmy się myśleć, czuć, pracować, jak On, i pamiętajmy o Nim!

I.

Pierwszą część mych rozważań poświęcić chcę skreśleniu właściwej zasługi kierunku dem.-nar., a w szczególności jego wodza, wznowienia myśli państwowej polskiej w dobie, gdy nawet marzenia o uzyskaniu najlżejszych ustępstw ze strony zaborców wydawały się zbrodnią niemal. W chwili, gdy społeczeństwo całe, zda się, głośno i otwarcie wypowiadało swą rezygnacyę, gdy usiłowano przekonać „braci z nad Newy“, iż Polacy wyrzekli się „marzeń“, gdy o Galicyi w Królestwie mówiono „w Austryi“, Popławski jasno i otwarcie sprawę postawił: Polska być musi — i być jako mocarstwo. Czuł Popławski, jak wielkie znaczenie ta idea ma dla całej pracy narodu, widział, iż tylko przy zdaniu sobie sprawy z obowiązków na narodzie ciążących, można robić to, co winno się robić i nie zważając nawet na to, iż ziemie etnograficzne polskie sił wiele potrzebowały — podkreślał potrzebę zajęcia się Prusami Wschodnimi i Śląskiem. „Wisła w całej swej rozciągłości musi być naszą, Polska o dwa morza oprzeć się musi“, oto treść ideologii państwowej Jastrzębca. Do tych myśli zasadniczych, do idei Polski-mocarstwa wracał on ciągle, zbliżanie się lub oddalanie od tego celu było mu sprawdzianem wartości czynu narodowego.

Dziś czasy się zmieniły. Postąpiliśmy wiele naprzód. Dzięki pracy Popławskiego i towarzyszy, przeszliśmy ze stadyum walki o polskość naszą do walki o Polskę. Ale w drodze tej zatraciliśmy sprawdzian postępowania, dziś dziwnym jakimś sposobem rozumowania oddzielono interes narodowy od myśli państwowej

i postawiono je, jako rzeczy sprzeczne ze sobą. Ogół naszego społeczeństwa w traktowaniu zagadnień politycznych przypomina coraz częściej formacye tego gatunku, co żydzi-syoniści i wzdycha i marzy o państwie, wolności, a w życiu codziennem szarym interesem chwili, interesem dzielnicowym się kieruje. W chwili, gdy sprawa polska może stać się ważnym czynnikiem politycznym, gdy zaufanie narodu winno zwracać się ku tym przedewszystkiem, co całość zagadnień politycznych narodu naszego ogarniają, przed narodem stają politycy, którzy sprawę podrzędną pragną na jednym poziomie ze stosunkiem naszym do odwiecznego wroga naszego postawić. Maluczko, a oryentacya nasza polityczna będzie tego rodzaju, iż dla uwolnienia od niebezpieczeństwa urojonego do wrogów zwracać się będziemy!

I śmiem twierdzić, iż dziś jednostki tylko oryentują się w całokształcie sprawy polskiej, a niema obozu politycznego, któryby z idei Polski państwowej — Polski mocarstwa — z interesu narodowego głęboko ujętego, zrobił podstawę swych wierzeń politycznych. Mamy „państwowców“ doktrynerów, ale i ci nawet, miast z idei państwa zrobić sztandar bojowy, czynami znaczyć drogę do realizacyi niepodległości, wolą budować kunsztowne gmachy państwa konspiracyjnego.

Pod tym względem zostaliśmy w tyle. Początkowy okres istnienia kierunku dem.-nar. był wyższym, niż okres obecny. I jedno tylko pozostaje nam czynić, oto wmuszać w naród myśl, — marzenie — czyn — Polskę — mocarstwo, a nie czynić z niego zawołania partyjnego, bo programy stronnictw na targ są przeznaczone, a z idei podstawowej bytu naszego ustąpić nic nie możemy.

II.

Zakreślając tak wielkie horyzonty myśli narodowej, musiał Popławski zdawać sobie sprawę z trudności, jakie Polacy przy realizacyi tak zrozumianej Niepodległości przezwyciężyć muszą. Nie twierdził on, iż da się to wszystko zdobyć łatwo, przewidywał możność realizacyi stopniowej, na co wskazują niejednokrotnie czynione przez niego uwagi o linii ekpansywnej Polski niepodległej np. w granicach dzisiejszej kongresówki. Cały też szereg artykułów poświęcił stosunkowi do sprawy polskiej rozbiorców, najbliższych sąsiadów, a zarazem konkurentów do władztwa w tej części Europy. Najwięcej miejsca zajął w pracach publicystycznych Popławskiego stosunek Polski do Prus, co zdawałoby się potwierdzać opinię p. Dmowskiego o potrzebie

zwrócenia frontu walki na Zachód. Jednak, jak to będę starał się wykazać, Popławski nie mógł mieć nic wspólnego z t. zw. neoslawizmem i specyalne zwracanie przez niego, jakoteż przez kierunek nar.-dem. uwagi na stosunki zaboru pruskiego zupełnie się tłomaczy szeregiem wypadków ówczesnego okresu politycznego, wypadków, których analogie w zaborze rosyjskim rzadko dochodziły do wiadomości publicznej na skutek organizacyi państwowej Rosyi.

Zacznę więc od zobrazowania stosunku Popławskiego do Prus. W Cesarstwie Niemieckiem widział on nieprzejednanego wroga — konstatował na każdym kroku tendencye zaborcze całego narodu niemieckiego — uzasadniał je niejednokrotnie względami ekonomicznymi, strategicznymi i ogólno-narodowymi. Z drugiej strony konstatował całkowitą sprzeczność interesu narodowego polskiego z interesem narodowym Prus i Niemiec. W szeregu artykułów podkreślał on silnie wypowiedzenia się mężów stanu pruskich — zmuszał wprost społeczeństwo polskie do uznania za swe zadanie walki na śmierć i życie z Niemcami. Jednak wierzył w zwycięstwo i pragnął go całą duszą w interesie przyszłej Polski państwowej.

Czy jednak pociągało to za sobą — jako konsekwencyę — walkę „na jednym froncie“ stosunek zgody z Rosyą — w imię interesu Słowiańszczyzny? Zwróćmy uwagę na czynnik silny w psychice Popławskiego — wiarę głęboką w przyszłość narodu. Czy człowiek, który twierdził — iż „nie jest zbyt śmiałem przypuszczenie, iż za lat 60 zabezpieczenie drogi od Królewca do Wrocławia okaże się niepotrzebnem (dla Prus), bo ruch nasz narodowy oskrzydli i Wrocław i Królewiec“, — (Przegl. Wsz. Bez Złudzeń 1868), a który znał przecież warunki akcyi polskiej w zaborze pruskim — i wiedział, że ze strony Słowiańszczyzny żadnej pomocy ruch narodowy polski dotychczas nie otrzymał — czy człowiek taki mógł dojść do przekonania, iż ruch ten, który bez braci Słowian Śląsk Niemcom odebrał — o ile zginąć nie chce — koniecznie ich potrzebuje?

Ale porzućmy dyalektykę — dowody bezpośrednie nam wystarczą.

Przejrzyjmy szereg artykułów, poświęconych ugodowcom, jakoteż Rosyi — cóż w nich znajdujemy? Jasne i niedwuznaczne stwierdzenie — że Rosya jest dla nas nie mniej groźnym nieprzyjacielem, jak Prusy. Jak ocenia Popławski reformy w życiu zaboru rosyjskiego — naprzykład: wprowadzenie na Litwie ziemstw, a w Kongresówce samorządu miejskiego? „Jeżeli instytucye te będą wprowadzone w życie — to będzie to zna-

czyło, iż rząd uważa za możliwe postawienie nowego kroku na drodze asymilacyi politycznej ziem polskich", (Nowy kurs w zaborze rosyjskim, Przegl. Wszech. 1897). A dalej — podkreślanie w szeregu prac spornych interesów rozmaitych narodów słowiańskich, — w pierwszym rzędzie rachunek dokładny akcyi politycznej Rosyi — mającej wiele analogii z akcyą kolonizacyjną Prus (Bank włościański, zakaz kupowania majątków przez Polaków w krajach zabranych, sztuczna kolonizacya rolna, generałów i urzędników rosyjskich — majoraty etc.). A wreszcie dokładne — dosłownie tu zacytowane określenie „polityki na jeden front": „Frazes o walce na jednym froncie jest w publicystyce naszej bardzo popularny, chociaż wykazywano już nieraz, że w walce kulturalnej i politycznej naród nie może dowolnie przenosić sił swoich z jednego frontu na drugi. Pomimo to są politycy, którzy poważnie radzą zaniechać wszelkiej walki, nawet wszelkiej pracy narodowej na kresach wschodnich, a natomiast zwrócić wszystkie siły na kresy zachodnie. Ta polityka opiera się na błędzie logicznym i na fałszu historycznym". (Zadania polityki narodowej na kresach, Przegl. Wszech. 1903). Gdyby nie był ten ustęp napisany przez Popławskiego — mógłby p. Dmowski wnosić, że jakiś bezwzględny krytyk pisze to o jego książce „Niemcy, Rosya, a sprawa Polska".

A więc kierunek dem.-nar. — przynajmniej do roku 1905 — był kierunkiem walki narodowej o państwo polskie, zarówno z Prusami, w których interesie leży utrzymanie swych „kresów wschodnich" — jak i z Rosyą, dla której utworzenie się państwa polsko-rusko-litewskiego byłoby klęską straszną — gdyż zamknęłoby Rosyę w granicach wpływów Wielkorusów — oddzieliłoby ją od Słowiańszczyzny zachodniej — wytwarzając konkurenta w osobie Rzplitej, konkurenta — który chyba skończyłby z marzeniami słowianofilskiemi Rosyi, przeciwstawiając jej Słowian o europejskiej kulturze.

Zapomnieliśmy w naszych dotychczasowych rozważaniach o stanowisku Popławskiego względem trzeciego państwa rozbiorczego — Austryi. Otóż — sądząc przynajmniej z wyraźnie zupełnie zakreślonych planów politycznych, z szeregu studyów nad położeniem Galicyi w monarchii Habsburgów — Popławski pragnął wytworzyć z Galicyi Piemont polski. Nie wypowiadał on tego tak jasno, jak czynią to obecni politycy niepodległościowi — ale zdać sobie sprawę należy z tego, iż wówczas Austrya nie była państwem silnie expandującem, jak obecnie, że wreszcie antagonizm rosyjsko-austryacki nie zarysował się tak wyraźnie. Tu kończymy z pierwszą częścią naszego tematu — mamy teraz nawiązać myśli Popławskiego do chwili obecnej.

Oderwiemy się narazie od bezpośredniego ujmowania zagadnień sprawy polskiej, a damy, naturalnie, w ogólnym tylko zarysie — szkic obecnego położenia międzynarodowego.

Na plan pierwszy polityki międzynarodowej w chwili obecnej, wybija się spór niemiecko - angielski. Mocarstwa Europy, ugrupowane w dwa obozy, zdają się czekać momentu — gdy wybuchnie walka o władztwo nad światem — między starą Anglią, a Niemcami. Spór ten obchodzi nas bezpośrednio — gdyż sojusznikiem Anglii jest jeden z naszych wrogów — Rosya — natomiast jej przeciwnikiem — drugi — Niemcy. Sojusznikiem Niemiec, jest Austrya — przy współudziale, a raczej w łonie której miał powstać Piemont polski według kierunku dem. - nar. z przed r. 1905. Opinia polska polityczna podzieliła się w chwili obecnej na dwa obozy: jeden — austrofilski, a przez to i prusofilski — którego mniej może właściwym, ile ideowym wodzem jest p. Studnicki — obóz łączący grupy wyraźnie niepodległościowe, i obóz drugi — mający nielicznych, prawda, jawnych zwolenników — ale, kto wie, ilu niezdecydowanych sympatyków, — rusofilski — pragnący odrodzenie nasze oprzeć na Rosyi, a raczej na klęsce Prus — wodzem jego p. Dmowski.

Kwestya stosunku do obu naszych wrogów w tem stadyum nie została nigdzie, zdaje się, przedyskutowaną ostatecznie — i decyzya obu grup w tej materyi jest uzależnioną od zupełnie innych czynników. Niedawno zmarły działacz i ekonomista Jan Purwin, próbował rozpatrzyć tę sprawę — i — rzecz dziwna, człowiek należący w działalności praktycznej do stronnictwa, któremu hetmani p. Dmowski — doszedł do wniosków wyraźnie prusofilskich. Nie mając zamiaru rozstrzygać zawiłych kwestyi politycznych ogólno - europejskich, pragnę tu rozstrzygnąć pytanie, co jest dla nas, może nie groźniejszem, ale wyraźnie szkodliwszem, walka z Prusami, narodem, bądźcobądź europejskim i Rosyą, krajem o dziwnej kulturze, mającej wiele pierwiastków azyatyzmu w sobie. Podkreśliłem i uznałem za słuszną opinię Popławskiego, co do wrogiego bezwzględnie, z odczucia interesu narodowego wynikającego, stosunku Prus i Rosyi do naszej sprawy. Wypada dziś jednak dla zdecydowania stosunku naszego do obu wyżej wspomnianych ugrupowań państw, zdać sobie sprawę — czy t. zw. niebezpieczeństwo niemieckie, czyli zabór Kongresówki przez Niemcy, jest dla nas groźniejszym, niż obecny stan. Zrobić to musimy tembardziej, iż obecnie wielu tak zwanych „neosłowian“ podkreśla, iż państwo rosyjskie po kryzysie rewolucyjnym przedstawia teren zupełnie inny, niż to było przed rokiem 1905. Przedewszystkiem więc zastanówmy się,

co się w Rosyi zmieniło w polityce tradycyjnej „objedinienja“ w stosunku do Polaków. Kierunek dem.-nar. podkreślał wyraźnie opinie, znajdujące wiele uznania wśród Rosyan, iż Polacy tylko za cenę wyrzeczenia się swej państwowej idei, za cenę zostania obywatelami „Rosyi - matuszki“ mogą być równouprawnieni. Czy to się stało? Zdaje mi się, że nie -- przynajmniej do tego się niewielu tylko Polaków przyzna. Może być wielu wątpliwych, ale świadomych obywateli Rosyi, poza p. Ignacym Milewskim niewielu chyba naliczymy. A może Rosya zmieniła swe żądania wobec nas? Wszak obecnie nietylko z rządem carskim mamy do czynienia — ale i z narodem. Nie chcę powoływać się tu na hr. Bobrińskiego et tutti quanti — wystarczą mi liberalni kadeci i socyaliści, oni również są państwowcami rosyjskimi — i różnią się tem tylko od nacyonalistów, iż nie oryentują się, iż Polacy, istniejąc jako naród — nie mogą wyrzec się swego programu politycznego — zrealizowania niepodległej Rzpltej trójjedynej — co, jak to dostatecznie wykazał Popławski — strąciłoby Rosyę z jej stanowiska mocarstwowego.

Jeżeli nawet przypuścimy, iż Polacy zrezygnowaliby ze swych marzeń, zgodzili się na rolę ginącego strumyka w Rosyjskiem morzu — za cenę autonomii, to i tu czeka nas zawód: Rosyanie nie umieją szczerze i konsekwentnie przeprowadzać programu decentralizacyi państwa: tradycye ich wiekowe temu się sprzeciwiają — i zdaje się — wieków na to, by linia polityki wewnętrznej rosyjskiej się zmieniła — będzie potrzeba. A więc, nie możemy mieć złudzeń: zmian niema żadnych — walka, jak wrzała, tak wre.

Walka ta wre i w Prusach, ale tam jest możność obrony i nawet powolnych zdobyczy: konstytucya pruska, choć w zasadzie mniej postępowa, niż rosyjska — w praktyce daje dużo więcej swobody działania; jako dowód, weźmy gwarancyę swobody osobistej w Kongresówce i zaborze pruskim. A dalej — możność stowarzyszania się; tak tu, jak i tam istnieje tendencya ograniczenia dla nas tej podstawowej zasady wolności, ale gdy mimo to wszystko, zabór pruski ma dziesiątki funkcyonujących może z trudem — ale prawidłowo towarzystw oświatowych, sokolich, zawodowych, w Kongresówce to wszystko wegetuje, bo gdy tylko zacznie się rozwijać, gubernator, lub generał, zamyka towarzystwo bez apelacyi prawie. Tam utrudnienia, tu uniemożliwienie. Wreszcie, weźmy pod uwagę, choćby fakty takie, jak zbieranie przez zabór pruski rok rocznie daru 3-go maja, poświęconego na walkę z niemczyzną, wreszcie prześladowanie sprzedawczyków, czy to jest w zaborze rosyjskim możliwe?

Bez wątpienia — nie. A dodajmy do tego fakt niewątpliwej wyższości cywilizacyjnej państwa Niemieckiego nad państwem Rosyjskiem, a zdamy sobie sprawę, iż zabór pruski jest w lepszych warunkach, niż rosyjski. Gdy grozi mu komisya kolonizacyjna, może akcyą banków parcelacyjnych odpowiedzieć, a w zaborze rosyjskim tylko opór bierny pozostaje. I tak jest ze wszystkiem. Pozornie fakt zastosowania prawa o wywłaszczeniu zmienić może, a przynajmniej wpłynąć w znacznej mierze na nasze poglądy, jednak tak nie jest; i bez prawa o wywłaszczeniu, wywłaszczono cały szereg obywateli polskich, po powstaniu, drogą środków nadzwyczajnych uniemożliwiono prawie ekspanzyę naszą na Litwę i Ruś, tylko zrobiono to tak, że nawet moralnej presyi opinii publicznej Europy użyć nie można było. A wyłączenie Chełmszczyzny wskazuje, iż, gdy tylko Rosya wzmocni się dostatecznie w krajach zabranych — z łatwością będzie mogła uzyskać prawa kolonizacyjne od pseudo parlamentu rosyjskiego. Otóż, po rozpatrzeniu w ten sposób sprawy, dojść musimy do przekonania, iż przyłączenie ziem polskich zaboru pruskiego do monarchii białego Cara, byłoby cofnięciem ich wstecz w rozwoju kulturalnym, natomiast okupacya Królestwa przez Prusy nie odbiłaby się tak szkodliwie na sprawie polskiej, choć należałoby wówczas wytężyć wszystkie siły, by wytworzyć ciążenie Litwy i Rusi do Polski rdzennej, i nie pozwolić do reszty zniszczyć tam polskich wpływów.

Po rozpatrzeniu najgorszej dla nas ewentualności, przejdźmy jednak do rozpatrzenia się w rzeczywistej sytuacyi.

Tu w pierwszym rzędzie wziąć musimy pod uwagę Austryę, albowiem tylko antagonizm rosyjsko-austryacki odrywa Rosyę od naturalnego sprzymierzeńca, Prus, pcha ją w objęcia wroga do niedawna — Anglii.

Czem tłómaczą się te oznaki sympatyi Austryi, a zwłaszcza jej sfer oficyalnych dla sprawy polskiej, zjawiające się jednak wówczas tylko, gdy widmo wojny z Rosyą zakłóca spokój kierowników państwa? Charakterystycznym momentem dziejów Austryi, jest niechęć jej dla idei rozbioru Polski, a później łatwe stosunkowo pozbycie się części Galicyi na rzecz Księstwa Warszawskiego. Tłómaczy się to łatwo: Polska, kraj mający wiele danych dla rozwoju ekonomicznego samoistnego, nie leży na linii ekspanzyi Austryackiej. Jedynie tylko interes dynastyi, chęć ozdobienia czoła Habsburgów nową koroną, mogłaby w tę stronę działalność Austryi skierować. I rzeczywiście w chwili obecnej nie w krainach ściśle polskich znajduje się punkt sporny między Austryą i Rosyą. Spór ten wre o wpływy na półwyspie Bałkańskim, i dlatego też

sprawa polska wchodzi w zasadzie jedynie, jako czynnik drugorzędny do tego sporu. Gdyby nie położenie geograficzne ziem Rzplitej czyniące z nich teren walki między Rosyą a Austryą, a z narodu polskiego czynnik, mogący przechylić szalę zwycięstwa na tę, lub ową stronę, Austrya nie zajmowałaby się Polską. Dowodem tego — zainteresowanie się w ostatnich paru latach Rusinami, którzy jakoby więcej jeszcze Austryi dopomódz mogą. Tem też stanowiskiem sprawy polskiej tłómaczy się podnoszenie jej przez Austryę jedynie w chwili grożącego wybuchu, częściowo też, oporne stanowisko, względem słabo, co prawda, podkreślanych tendencyi autonomicznych polskich *).

Z tego położenia sprawy polskiej, jakoteż ze stanowiska Austryi w chwili obecnej, dadzą się wysnuć następujące wnioski:

„Dawne tendencye kierunku dem.-nar. utrzymane przez prądy t. zw. niepodległościowe — są w ogólnej zasadzie dobrem wyliczeniem politycznem. Na wypadek wojny między Austryą i Rosyą — czy to jako wojny zlokalizowanej — czy też jako epizodu wojny powszechnej europejskiej, o ile coś nadzwyczajnego nie zajdzie — interes narodowy polski każe nam utrzymać sojusz z Austryą. Jednakowoż nie możemy w zupełności na naszym sojuszniku polegać: nie leży w jego bezpośrednim interesie ani odbudowanie niepodległej Polski, ani nawet przyłączenie Kongresówki do Austryi. W razie więc naszej bierności lub absolutnego oddania się na łaskę i niełaskę Austryi — możemy już to być oddani częściowo Prusom (granica Knesebeck'a) lub nawet pozostawieni w dawnej sytuacyi — co wobec pewnego u nas ruchu antirosyjskiego wydałoby nas na łup zemsty rozbudzonego nacyonalizmu rosyjskiego. Zadaniem więc grup niepodległościowych — jest — opierając się w chwili obecnej na koncepcyi austryackiej — zdobywać jak najsilniejszą podstawę do samodzielności narodowej w Galicyi (idea Piemontu polskiego) — w chwili wybuchu zaś starać się o zorganizowanie niezależnej siły, by w niej posiadać gwarancyę, iż nie będziemy traktowani, jako quantité negligeable w razie zawierania pokoju. Minimalnym naszym programem musi być przy-

*) W numerze czwartym „Sprawy" w artykule „Kwestya ruska" Kol. S. stawia hypotezę inną, co do ekspanzyi Austryackiej, tendencyę zajęcia południowych części Rosyi i oparcia się o Morze Czarne. Hypoteza ta ma, zdaje się, wiele cech prawdopodobieństwa, ale w niczem nie zmienia toku mych myśli. Rusini, prawda, z czynnika drugorzędnego w polityce międzynarodowej stają się pierwszorzędnym, ale rola sprawy polskiej pozostaje tą samą i tak samo od nas tylko i naszej energii zależeć będzie — czy Austrya poczyni kroki korzystne dla nas, czy też damy się odstąpić Prusom lub pozostawić przy Rosyi.
(Przyp. autora).

łączenie Kongresówki do Galicyi i utworzenie z obu zaborów państwa, połączonego z Austryą conajwyżej na zasadach unii węgiersko-austryackiej. Poza tem państwem polskiem pozostałyby prowincye polskie, należące do Prus, jakoteż ziemie tworzące kraje zabrane (w razie słuszności hypotezy kol. S. nie w całości). Jednak energiczna akcya, mająca na celu podniesienie na najwyższy stopień kultury ziem, połączonych w państwie polskiem, jakoteż mądra polityka narodowościowa — vide kwestya ruska — wytworzyłyby ciążenie prowincyi wyżej wspomnianych do ośrodka państwowego. Zarazem zrealizowanie wyżej wspomnianego programu minimum zmusiłoby Austryę do walki na dwa fronty — gdyż bezwątpienia kwestya polska pogodziłaby Prusy z Rosyą".

Czy program ten nie jest marzeniem? Zdaje się, że nie — że jest on możliwy do realizacyi i że jemu to właśnie świadomie czy nieświadomie hołdują grupy niepodleglościowe. Wymaga on wielkiego wytężenia sił, jakoteż wielkiej energii i zręczności ze strony grup niepodległościowych. Jednak chwilami można wątpić, czy zdobyć się nam uda część tego wszystkiego, czy rzeczywiście nie będziemy tym trzecim — którego skórą strony wojujące zapłacą koszta wojny. Zależeć to będzie w pierwszym rzędzie od tego, czy dobrze ocenimy siły własne i czy będziemy samodzielni. Bo dziś w obozie t. zw. „austrofilskim" obok szczerych niepodległościowców znajduje się wielu Austryaków o języku towarzyskim polskim, a, co najważniejsza, w łonie tych właśnie Austryaków znajduje się wielu mężów o wybitnej indywidualności i wybitnych zdolnościach, naprzykład namiestnik Bobrzyński — a natomiast obóz niepodległościowy ma może zbyt wielu zapaleńców — co z nienawiści do Rosyi Austryakami w działaniu się zrobią. Szczególnie jednak tę obawę wypowiedzieć muszę pod adresem naszych żywiołów najskrajniejszych — których przedstawiciele pod pokrywką radykalizmu społecznego taką c. k. politykę w Wiedniu uprawiają.

III.

W rozdziale poprzednim z dziedziny rozważań ogólnych, siłą rzeczy, konstatując dziejową podstawę pewnych cech kierunku dem.-nar. z przed 1905 r. — tem silniej występującą dzisiaj — zmuszeni byliśmy zająć się sprawą konkretną i wobec niej stanowisko nasze uzasadnić. W dalszym ciągu pracy — nie zajmując się poszczególnemi kwestyami — postaramy się, idąc

dalej śladami myśli Popławskiego, dać poznać czytelnikom środki, jakich kierunek dem.-nar. chciał używać, jakoteż powiązać pewne idee tego kierunku z tem, o czem mówiliśmy w rozdziale pierwszym naszej pracy — z ideą Polski — mocarstwa.

Człowiekowi, który marzył o zjednoczeniu na nowo części rozdartej ojczyzny, politykowi rzeczywiście realnemu, musiała się rzucić w oczy ta nadzwyczajna anomalia życia politycznego polskiego, jaką jest niezależność zupełna polityki różnych zaborów. Rzucała się ona w oczy tembardziej, że w swej najbardziej wykończonej formie trójlojalizmu ugodowego — godziła w ostry sposób w podstawową ideę kierunku — w Polskę-mocarstwo — asymilując z państwami zaborczemi tych, którzy realizować mają program polityczny narodu — jego działaczy politycznych — a przez to, jak również przez akcyę bezpośrednią wśród społeczeństwa, wzmacniała wpływ asymilacyjny państw zaborczych.

Jak Popławski reagował na ten przejaw życia polskiego? Jasno i wyraźnie rzucając hasło jedności narodowej, nie traktując go jednak tak, jak się to dzisiaj czyni. Hasło to w rozumieniu Popławskiego i kierunku dem.-nar. z przed 1905 r. było hasłem jedności polityki polskiej, wymagało, by każdy zabór nie mógł prowadzić polityki na swoją rękę — było hasłem rewolucyjnem w stosunku do warunków. Pomimo tego hasła występowano wówczas przeciw polityce Kół polskich, aprobowano nawet nienależenie do Koła. Poseł Karol Lewakowski, przyznający się w tym czasie do kierunku dem.-nar., z Koła wiedeńskiego wystąpił, stronnictwo ludowe, do sympatyków bliskich którego jakiś czas należał Popławski — trzymało swych posłów poza Kołem.

I jasnem i wyraźnem jest dla nas, iż człowiek, pragnący jedności polityki polskiej, musiał domagać się niezależności od ugodowej większości Kół polskich, nie mógł — nie wolno mu było aprobować haniebnych praktyk politycznych ugody.

Jednak nie zmieniło się pod tym względem wiele: nikt dzisiaj nie posądzi posłów polskich, ba nawet demokratów narodowych z zaboru austryackiego, by zważali na politykę posłów polskich w Dumie rosyjskiej — i odwrotnie. Demokrata narodowy poseł Głąbiński obejmując prezesurę Koła polskiego podkreśla linię tradycyjną polityki Koła: wierność dynastyi i interesom monarchii — demokratyczno-narodowe w swej większości Koło polskie głosuje w Dumie za rekrutem, za podatkiem na flotę — gdyż demokrata narodowy Dmowski widzi przyszłość

polityczną narodu w silnej Rosyi. Ludzie, należący do jednego stronnictwa, widzą dwa odrębne i wykluczające się interesy Polski — a cóż mówić o ludziach, należących do różnych stronnictw. Dziś jedności politycznej narodu naszego niema — i pod tym względem nic się od czasów Popławskiego nie zmieniło. Zrealizować tę jedność — to zadanie żywiołów niepodległościowych.

Wysuwa się tu kwestya lojalistów wszelkiego rodzaju. Kwestya ta nie była tak drażliwą w okresie działalności Popławskiego — a raczej rozstrzygała się ona odrazu — lojalistami byli wszyscy, prócz narodowych demokratów i socyalistów, a ci ostatni niejednokrotnie nie będąc lojalnymi względem panujących, byli nimi w stosunku do państw zaborczych. Stosowanie zasad polityki narodowej było niejako monopolem stronnictwa dem.-nar. — i to właśnie załatwiało sprawę: walka z ugodą była i być musiała. Ale z drugiej strony — przez to, iż jedno tylko stronnictwo było stronnictwem szczerze narodowem — etyka narodowa poszła na targ kompromisów i dużo na tem straciła: wychowani w jej zasadach politycy uważali ją za ideał etyki politycznej i bynajmniej w życiu jej ściśle nie stosowali, godząc się z wieloma rzeczami, z któremi godzić się nie powinni byli. Widzimy, iż stronnictwo, mające rozpocząć walkę z ugodą — zgadza się jednak z tem, iż jedyny jego przedstawiciel w parlamencie kuryalnym, poseł Głąbiński, skrępowany solidarnością Koła — idzie z niem i nic dla idei narodowo-opozycyjnej nie robi, widzimy dalej, jak samo hasło uzyskania niezależności i realizacya tego hasła według planów Popławskiego zostaje odłożona na bok, jak ideę usamodzielnienia Galicyi zamienia się na drobne koncesyjki! Doprawdy — szkoda pracy Popławskiego po to, by po latach jedynym rezultatem tej pracy było lex Sala!

A w zaborze rosyjskim? Zawiera się „koncentracyę narodową“ z ugodą, robiąc w ten sposób stronnictwo, tak długo zwalczane, narodowem, stawia się p. Piltzów na jednym poziomie z działaczami, których poglądy według artykułów „Przeglądu Wszechpolskiego“ były w zupełnie innej płaszczyźnie ideowej. Tu leży słaby punkt ideologii dem.-nar., tą sprawą nie zajmowano się — a skutki tego są straszne. I na Popławskiego część odpowiedzialności za to spada: wraz z innymi wodzami kierunku dopuścił on, że rzucona przez niego idea jedności politycznej narodu — została zastąpioną przez jedność Polaków bez względu na ich stosunek do sprawy polskiej.

Pokolenie obecne będzie musiało ten błąd naprawić: należy poruszyć nietkniętą dotychczas kwestyę wpływu asymilacyjnego państw zaborczych na jednostki, na całe nawet warstwy narodu — i postawić sprawę jasno: istnieją w naszym narodzie dwie grupy, między któremi niema mowy o kompromisie: grupa, tradycyjnie lub chwilowo stojąca na gruncie interesu państwa zaborczego — i grupa, mająca za najwyższy sprawdzian czynów politycznych interes narodowy: dążenie do Niepodległej Rzplitej Trójjedynej. Niema mowy o solidarności między tymi odłamami — ten pierwszy zginąć musi — a raczej musi być sprowadzonym do zera w działalności politycznej.

Tu nasuwa się zagadnienie, tylokrotnie poruszane w okresie porozbiorowym historyi naszej — zagadnienie Rządu Narodowego. Sprawa ta zajmowała organizatorów „Ligi Narodowej" i rezultatem głębokiego zastanowienia się całego grona osób zdaje się być artykuł Popławskiego „Organizacya sił narodowych", pomieszczony w „Przeglądzie Wszechpolskim" 1899 roku. Konkluzya jego — „W dzisiejszych warunkach politycznych i społecznych organizacya taka może być tylko rządem stronnictwa".

Na zupełnie innem stanowisku stanęła reszta społeczeństwa: w tym samym okresie widzimy próby zrealizowania Rządu w narodzie — za pomocą instytucyi jawnych międzypartyjnych.

Typem takiej organizacyi może być Rada Narodowa lwowska. Czy jedno i drugie rozwiązanie tak ważnej kwestyi może nas zadowolnić? Stanowczo nie. Przedewszystkiem idea stronnictwa ogólno-narodowego, obejmującego wszystkie warstwy narodu, wszystkie dzielnice — poniosła, zdaniem naszem, klęskę — nie będziemy tu powoływali się na antagonizmy społeczne, rozsadzające taką organizacyę — zwrócimy tylko uwagę na ewolucyę stronnictwa dem.-nar. w różnych dzielnicach — świadczące o tem, iż jednak utrzymanie jedności kierunku politycznego w trzech zaborach jest rzeczą nadzwyczaj trudną i wymagającą wielkiej troski ze strony kierowników. A zdajmy sobie sprawę z tego, iż interes stronnictwa, choćby nawet utożsamiony z interesem narodowym — jest ideą zbyt małą, by powstrzymać takie ewolucye. Jedynie stronnictwa, mające za podkład swej ideologii dogmaty marzyć mogą o takiej jedności, realizowanej, coprawda, głównie w programach — czego przykład mamy na P. P. S. W stronnictwie zawsze interes dzielnicy, interes warstwy, ugrupowanej w niem w lwiej części, zwycięży w życiu, o ile nie będzie miał silnego hamulca ze strony kierowników moralnych. Dalej — dyktatura jednego stronnictwa w życiu narodu jest dzisiaj niemożliwą: zbyt wiele jest ugrupowań, roszczących sobie prawo

do rządu, a niema takiego, coby zmajoryzować mogło resztę. A gdy dodamy do tego jeszcze to, iż istnieje szereg spraw, które z samego swego charakteru wymagają opieki kilku ugrupowań politycznych, to jasnem się staje, iż to, co ogół nazywa Rządem Narodowym, nie może być rządem stronnictwa. Ściśle powiedziawszy, można mówić tylko o instytucyi, któraby regulowała wspólną akcyę stronnictw niepodległościowych, jakoteż wykreślała granice, gdzie kończy się polityka narodu — a zaczyna się polityka stronnictw. Zdaje się, że jednym z najważniejszych czynów takiej instytucyi byłoby zajęcie się Skarbem Narodowym, jakoteż t. zw. sprawą wojskową. Przejdźmy teraz do osądzenia próby zorganizowania Rządu Narodowego jawnego. Próby te chybiły zupełnie: mimo szczerych usiłowań szeregu ludzi dobrej woli Rada Narodowa Rządem Narodowym dla Galicyi nie jest. A już nie można wyobrazić sobie instytucyi jawnej, pełniącej rolę Rządu dla całej Polski. Sama niezależność tej instytucyi od państw zaborczych, jakoteż od wpływów postronnych wymaga jej tajności. Historya wreszcie wskazuje, iż większą rolę w życiu narodów odegrały tylko te ugrupowania, które umiały oderwać się od życia — jego kompromisów — zamykając się częściowo lub nawet zupełnie — w gronie ściśle dobranem — zorganizowanem tajnie. A już zupełnie zgodzić się możemy ze zdaniem Winc. Lutosławskiego, iż życiem narodów kierują organizacye tajne. Zrozumiałą jest rzeczą, iż nie jest mem zadaniem zastanawiać się czy to nad formą takiej organizacyi, czy też nad jej zadaniami. Faktem jest, iż organizacya taka jest potrzebną, iż musi ona połączyć żywioły niepodległościowe, przeciwstawiając je ugodowcom różnych ugrupowań. Podkreślić jednak należy, iż mimo jej istnienia niezbędny będzie szereg instytucyi, stałych lub czasowych, załatwiających te lub inne potrzeby życia narodu całego. Pierwszą taką instytucyą winna stać się komisya (jawna czy tajna) międzyparlamentarna posłów polskich, którzyby choć informowali się wzajemnie o krokach swoich na terenie parlamentarnym, by nie popełniać takich błędów, jakie popełniają stale obecni przedstawiciele narodu.

Dobiegliśmy w ten sposób kresu rozważań naszych o jedności politycznej narodu naszego — podkreślając różnice, zachodzące tu między kierunkiem dem.-nar. — a naszymi poglądami. Realizacyą tych poglądów musimy się zająć: walka z ugodą i utrwalenie porozumienia między stronnictwami niepodległościowemi pomimo interesów klasowych i kordonów — oto hasła, z któremi w życie wejść musimy.

IV.

Gdy w rozdziale drugim staraliśmy się określić stosunek nasz do zaborców — jakoteż zajęliśmy się konkretnym możliwym wypadkiem politycznym, który jednak w zbyt wielkiej mierze wpływa, zdaniem naszem, na fizyognomię stronnictw niepodległościowych — zbyt liczących na niechybny wybuch wojny i przez to zapominających o potrzebie wykreślenia linii politycznej akcyi na dłuższą metę — gdy w rozdziale poprzednim podkreśliliśmy niezbędne warunki akcyi politycznej niepodległościowej u nas — tu starać się będziemy, posługując się dawnemi tradycyami kierunku dem.-nar., nakreślić ogólną linię polityczną dla każdego z poszczególnych zaborów. Konsekwencyą rozważań naszych jest tendencya stworzenia silnej organizacyi państwowej polskiej w zaborze austryackim, wytężenia zaś sił w kierunku obrony placówek dotychczasowych w zaborze pruskim i rosyjskim. Mogłoby do programu działalności wchodzić szkodzenie bezpośrednie naszym wrogom — ale na to, zdaje się, środków nie mamy.

Zaczniemy od polityki polskiej w Galicyi. Zdawać by się mogło, iż rozstrzygnięcie tej kwestyi nie wywoła dyskusyi — będzie jasnem, wyraźnem i zgodnem, przynajmniej w linii ogólnej, z polityką polską obecną. Wszak od lat szeregu — prawie od początków swego istnienia Koło polskie żegluje pod sztandarem autonomicznym, jest najwybitniejszą, zda się, grupą w Radzie państwa, hołdującą idei autonomicznej. A jednak — skutków tego nie widać!

Czy politykę tę można nazwać autonomiczną? Oszczędzimy sobie trudu rozstrzygania tego zawiłego pytania, zajrzawszy do pism Popławskiego. Jastrzębiec wyraźnie podkreślał, iż nie można nazywać polityką autonomiczną rozszerzania samorządu administracyjnego — iż „autonomia nie jest równoznaczną z uszczuplaniem zadań i wpływów władzy centralnej, z rozszerzeniem działalności ustawodawczej sejmów i wykonawczej — władz miejscowych. To jest tylko decentralizacya państwowa, która poniekąd godzić się może — i w Galicyi godzi się nieraz z brakiem samorządu narodowego, nawet z tłumieniem objawów odrębności narodowej“ (Przegl. Wszechp. „Polityka autonomiczna w Austryi“).

A przecież te słów parę jasno i wyraźnie potępia linię dotychczasową polityki naszej — w najlepszym razie polityki decentralizacyjnej austryackiej. I to jest skutkiem braku poczucia samodzielności państwowej. Zważmy na to, iż Czesi walczą

o prawa korony św. Wacława, Węgrzy o prawa korony św. Stefana, my zaś jesteśmy w szeregu drobnych grup, wojujących o... decentralizacyę Austryi. I dlatego też można mówić o mężach stanu czeskich, węgierskich — nasi politycy zostaną zawsze mężami stanu austryackimi. Otóż podstawą polityki polskiej w zaborze austryackim stać się winny tradycye państwowo-historyczne naszego narodu. Czas, by Koło polskie przestało być frakcyą austryacką, a stało się delegacyą polską — nie przez to, iż jedynie w sprawach polskich głos zabierać będzie, lecz, że wyznaniem jego wiary będzie dobro narodu i jego prawa państwowe.

Pod tym względem zajść musi zmiana wyraźna. Konsekwencyą tego musi być zerwanie z centralistami wszelkiego gatunku — a rozpoczęcie wyraźnej kampanii federacyjnej w Austryi. Federacyjnej — gdyż nie tylko o decentralizacyę chodzić będzie, a o prawa narodów — i linia rozwoju Austryi w kierunku państwa związkowego iść musi. Trudno tu rozstrzygać granice kompetencyi centralnego organu państwowego — podkreślić jednak należy, iż w chwili dziejowej obecnej wielka uwaga zwrócona być winna na wojsko, którego część przynajmniej winna stać się wojskiem narodowem.

W ten sam sposób zakreślał linię polityki polskiej w zaborze austryackim Popławski, gdy podkreślał charakter wniosku Smolki w artykule „Samodzielność Galicyi" (Przegl. Wszech. 1901). Ale na to, by módz przystąpić do realizacyi takiego programu, trzeba, by stronnictwa nasze zajęły się tą sprawą — i by same stanęły na gruncie państwowo-polskim — do czego jeszcze daleko.

Od tego ogólnego zarysu linii polityki polskiej w zaborze austryackim przejdę do zaboru rosyjskiego i pruskiego. Co do tego ostatniego nie wiele da się powiedzieć. Polityka nasza w tym zaborze, o ile skończy naprawdę z podkreślaniem obywatelstwa pruskiego, z głosowaniem za potrzebami państwowemi i t. p. objawami chęci do ugody — gdy stanie na gruncie energicznej obrony interesów narodowych — spełni swą rolę. A jest ona bliższą bezwątpienia społeczeństwu nawet dziś, gdy dają się w niej dostrzedz wahania, nawet bardzo silne, niż gdziekolwiek — czy to w Petersburgu — czy w Wiedniu. Specyalnie jednak należy zastanowić się nad polityką niepodległościową w stosunku do Rosyi. W chwili obecnej znaczna część obozu niepodległościowego odnosi się z wyraźną niechęcią do udziału w pracach instytucyi parlamentarnej rosyjskiej. Jest to zupełnie wytłómaczalne psychologicznie — i z pewnych względów — ze

względów agitacyi niepodległościowej podkreślającej naszą niezależność duchową od Rosyi — ma swe głębokie znaczenie. Wątpić jednak należy — czy stanowisko takie — o ile nie zajdzie w krótkim czasie wypadek oczekiwany przez grupy niepodległościowe — wojna rosyjsko-austryacka — da się utrzymać na czas dłuższy. Historya parlamentaryzmu polskiego porozbiorowego wskazuje to dokładnie. Secesye takie mają znaczenie, ale tylko demonstracyjne — czasowe i np. Czesi tylko w tej formie bojkotu Rady Państwa używali. Otóż, przyjmując nawet w chwili obecnej bojkot Dumy, jako czyn politycznie warościowy, warto by zastanowić się nad zasadniczą linią po ityki polskiej w Dumie — tembardziej iż jeden z odłamów niepodległościowych udział w wyborach przyjmuje. Przedewszystkiem więc, czy ma głębszą wartość polityka autonomiczna polska w zaborze rosyjskim? Bezwątpienia nie. Nie mówię już o nierealności tego hasła w chwili obecnej, wystarczy wskazać na to, iż polityka taka musi być narodowo-rosyjską — t. j. jako motyw wystawiać interes państwa rosyjskiego — ekspansyę jego na zachód — i wpływ na Słowiańszczyznę. O współdziałaniu na czas dłuższy z Rosyą marzyć nie możemy: — doświadczenie własne z przed roku 1830 i Finlandyi obecne winno nam wystarczyć. Celem naszym winno być jaknajrychlejsze zerwanie stosunku państwowego z Rosyą. Zatem polityka decentralizacyi państwowej — opierana na gruncie jedynie możliwym dla nas: państwowo-polskim — wobec historycznego rozwoju Rosyi jest niemożliwą, decentralizacyjno-rosyjska — moralnie i faktycznie szkodliwą. Zatem — pozostaje tylko walka — walka ostra, w której każdy krok naprzód, każda zdobycz to tylko zbliżenie się do zerwania przymusowego stosunku. Ta świadomość winna kierować postępowaniem naszem w zaborze rosyjskim. Walka i obrona, jak w zaborze pruskim, z tą różnicą, że tu bądźcobądź są nadzieje pewnych zdobyczy. Zastrzedz się jednak musimy przeciw traktowaniu, jako polityki autonomicznej — zdobyczy ziemstw, samorządów etc. — to tylko „dowód zaufania“ ze strony Rosyi, dowód, iż wierzą nam, że asymilacya dosyć postąpiła, by ją o krok dalej pchnąć.

Słów jeszcze parę o działalności ściśle politycznej w kraju. Szczególnie dla zaboru rosyjskiego sprawa to ważna, tam bowiem mało ustalony stan prawny pozwala na pewne kroki naprzód. Głębsze zastanowienie się i przestudyowanie możliwości akcyi politycznej czynnej czy to gmin, czy miast samorządnych (to, zdaje się, nie w blizkiej przyszłości) czy instytucyi, prywatnych, czy wreszcie społeczeństwa samego (vide strejk szkolny)

narzuca się samo przez się. Zadanie to — wykreślenie linii obrony czynnej w kraju drogą środków nieprawnych — czasem nawet gwałtu — musi być przez obóz niepodległościowy rozstrzygnięte i w życie wprowadzone. Co do dwu innych zaborów to jedynie zastosowanie środków biernych — naprzykład strejk dzieci szkolnych w Poznańskiem — da się przeprowadzić: poszanowanie prawa i głęboka konstytucyjność europejskich państw stają na przeszkodzie.

V.

Dotychczas traktowałem kierunek dem.-narod. jedynie, jako kierunek polityczny i usiłowałem na mocy danych faktycznych, jakoteż posługując się metodą polityczną tego kierunku wytknąć zadania dla następców jego na chwilę bieżącą. Obecnie chciałbym poruszyć zagadnienie, z innej strony już przeze mnie oświetlone w „Sprawie“ — zagadnienie demokratyzmu w kierunku narodowym. Nie będę tu wyprowadzał konsekwencyi ostatecznych, ani też rozpoczynał polemiki już teraz z mymi oponentami w tej sprawie — chciałbym tylko na mocy pism Jastrzębca dać określenie demokratyzmu w kierunku narodowym — jakoteż podkreślić raz jeszcze zadania specyalne, czekające w tej dziedzinie ruch narodowy.

Rozmaicie określano charakter zasadniczy ruchu dem.-narod. ogólnie jednak za zasługę jego narodowcy czystego typu uznają wniesie w życie narodu hasła jedności narodowej tak w zastosowaniu do polityki narodowej, jak i polityki społecznej. W poprzednich częściach niniejszego artykułu podkreśliłem silnie zasługę wprowadzenia na nowo idei wszechpolskiej w życie narodu, jednak tam już podkreśliłem wyraźnie czynne zwalczanie tego hasła w zaczątkach ruchu, gdy miało ono oznaczać poddanie się bierne większości ugodowej. Kierunek dem.-narod. w swych zaczątkach był kierunkiem etyki narodowej — nie pozwalającym, prawda, prać polskich brudów wśród obcych, ale z drugiej strony, nie pozwalającym również w imię fetysza, jedności, spoczywać na laurach, a co najważniejsza rezygnować z obrony interesów narodowych, z godności narodu.

Jeżeli zaś chodzi o życie wewnętrzne narodu, to również należy podkreślić, że, choć interes narodowy nie był określony ścisłą formułą, nie był on jednak widzianym, jako interes jednej niepodzielnej całostki. Już klasyczne zdanie programów stronnictw nar.-dem. głoszące, iż w razie sprzeczności interesów poszczególnych warstw, interes ludu decyduje o interesie narodu, (nie

wiem, czy dosłownie cytuję, lecz co do treści dokładnie), wskazuje, iż przewidywano wyraźnie możność walki wewnątrz narodu i z góry, wychodząc ze stanowiska narodowego i demokratycznego, zmuszano warstwy nie ludowe do rezygnacyi na rzecz ludu. Była to „dyktatura proletaryatu“ sui generis, ideowa naturalnie. Ale wróćmy do naszego autora, twórcy ideologii dem. narod. Zwrócić tu należy uwagę na charakterystyczny artykuł p. t. „Dwie cywilizacye“, umieszczony w „Głosie“ 1886 r., podkreślającego silnie nawet różność cywilizacyi ludowej i uprzywilejowanej. Autor zdaje tu sobie dokładnie sprawę z różnej w wielu razach jakości inteligenta i chłopa. A dalej, podkreślanie silne w wielu wypadkach polityki ugodowej zaboru pruskiego, jako polityki warstw posiadających, wreszcie, dziwna zaiste dla narodowca „jednościowca“ wyrozumiałość dla dosyć przecież „cesarsko-chłopskiej“ polityki ludowców (artykuł „Kwoki polityczne“ „Przegl. Wszechp.“ 1900). A oto ustęp z programowego artykułu „Nasz demokratyzm“ („Przegl. Wszechp.“ 1900): „Nie uznajemy za właściwe rozżarzanie nienawiści i zaostrzanie przeciwieństw, klasowych, jako czynników, nie mających żadnej wartości dla postępu i usamodzielnienia warstw pracujących. Istnienie wszakże klas i antagonizmu między niemi jest faktem, z którym się liczyć trzeba, dążąc stopniowo do niwelacyi tych stosunków społecznych, czyli innemi słowy, do demokratyzacyi społeczeństw. W społeczeństwach współczesnych, a w naszem więcej może niż w innych, wskutek warunków szczególnych jego bytu, rośnie i nabiera znaczenia zasada solidarności interesów politycznych, narodowych i obywatelskich, a nawet w pewnych wypadkach i ekonomicznych. Ta solidarność obejmuje coraz szerszy zakres życia zbiorowego. Interesy narodowe i polityczne klasy pracującej są zazwyczaj wspólne z interesami innych warstw i walka o nie wspólnie musi być prowadzoną“...

Co znajdujemy w tym ustępie? Czy uznanie jedności narodowej w znaczeniu kwietyzmu? Nie, bo oto podkreśla się wyraźnie, że tylko „polityczne i narodowe interesy są wspólne dla całego narodu. A co do reszty, tej najważniejszej, interesów ekonomicznych istnieje wyraźnie postawienie sprawy, walka o nie ludu. Program stronnictwa dem.-narod. mówi „emancypacya ekonomiczna ludu tylko przez lud sam, przez jego samoistne działanie odbyć się może“. I w działaniu swem stronnictwo przez czas długi utrzymywało się na stanowisku obrońcy interesów włościaństwa, pozostawiając robotników P. P. S. Skąd jednak powstała owa „legenda jednościowa“, tak silnie odbijająca

się dziś jeszcze na epigonach kierunku dem.-nar? Tkwi ona częściowo już w przytoczonym przez nas ustępie, a tem silniej się wykrystalizowała w roku 1905, gdy ze względów politycznych musiano rozpocząć walkę z socyalizmem. Kierunek dem.-nar. podlegał silnym wpływom zachodnio-europejskim, w szczególności zaś w okresie przedrewolucyjnym wpływom angielskim, jednak nie bezpośrednim, a raczej via Paryż. Politycy społeczni francuscy, nie mogąc sobie dać rady z syndykalizmem francuskim, stale przeciwstawiali mu jakoby zupełnie „spokojny" „solidarystyczny" ruch angielski robotniczy. Via Paryż, dzięki wpływowi uczonych francuskich (wszak wielu działaczy dem.-nar. studyowało na Zachodzie, w krajach o kulturze francuskiej) teorya „spokojnego ruchu" przeszła do nas. Ale, okazuje się, iż przedewszystkiem, nie zawsze „interesy polityczne" są wspólne dla wszystkich klas narodu, tak n. p. w kierunku powszechnego, równego prawa wyborczego nie bardzo prze liberalna burżuazya, przekładająca system pluralny (Belgia) lub cenzus; wreszcie, żądania klasy robotniczej wykraczają poza granice możliwości w dzisiejszym ustroju społecznym, tak naprzykład, ustawa o minimum płacy w Anglii jest ważnym krokiem przebudowy społecznej, wcale nie tak silnie upragnionej przez klasy posiadające. Tu więc, tylko częściowo możemy przyjąć dawny kierunek dem.-nar.: zgadzając się, że istnieje wspólny interes narodowy, musimy jednak tem silniej podkreślać interes ludu i tem dokładniej rozważać, czy rzeczywiście z interesem ogólno-narodowym mamy do czynienia. Zwłaszcza zaś należy się w zupełności pozbyć fałszywej teoryi, jakoby demokracya usuwała tarcie wewnętrzne w społeczeństwach. Życie jest walką, to musi stać się podstawą nowej ideologii w odniesieniu do kwestyi społecznej.

Z drugiej strony, po doświadczeniach roku 1905, jakoteż dzięki obserwacyi międzynarodowego socyalizmu dojść musimy do jeszcze jednego wniosku, sprzecznego z dawną taktyką dem.-nar. Oto nie wolno nam pozostawiać warstwy robotniczej na pastwę doktrynerskich doświadczeń „towarzyszy". Wszędzie w Europie ruch socyalistyczny wyraźnie się rozdwaja, powoli usuwając na bok inteligentów-doktrynerów o typie Róży Luksemburg i Kaustky'ego. U nas za to, jeżeli bliżej przyjrzymy się naszym inteligentom socyalistycznym, to z małymi bardzo wyjątkami są to doktrynerzy z typu, arcykapłani dogmatycznego kościoła. Skutkiem właśnie ich polityki jest wytworzenie się potężnego dziś Zjednoczenia Zawodowego w zaborze pruskim, N. Z. R. w zaborze rosyjskim, zaczątkowego ruchu robotniczego czytelnie robotnicze T. S. L.) w zaborze austryackim. Jednak

ruch ten, o ile nie wytworzy inteligencyi robotniczej szczerze narodowej, a zarazem silnie podkreślającej reformatorskie zadania ruchu robotniczego, jakoteż energicznie kierującej walką klasową robotniczą zejdzie na manowce i rosypie się w gruzy. Socyalizm, mimo, licznych swych błędów, jest dziś żywotniejszy może, niż kiedykolwiek, zawdzięczając właśnie swym przeciwnikom, dzięki im wyłącznie stroi się on w togę jedynej niepodległościowości, jakoteż jedynego obrońcy interesów warstw pracujących.

Naszem zadaniem być musi skończenie raz na zawsze z ugodą i dogmatyzmem w działalności wśród ludu, dzisiejsza inteligencya socyalistyczna musi się zdecydować na jedną lub drugą stronę: kierunek narodowo-społeczny czy międzynarodówka Kautskych i Luksemburżanek. I środkiem jedynym na to, by tą decyzyę mu ułatwić, musi być powstanie silnego narodowego stronnictwa robotniczego, które swą polityką, swym charakterem zmusi socyalistów-patryotów da połączenia się z nim, a socyalistów doktrynerów do odgrywania mizernej roli kapłanów czystego dogmatu.

O ile chodzi o warstwę włościańską, to ta również musi być zorganizowana w stronnictwo, mające wspólny podkład ze stronnictwem robotniczem, tendencyą wyraźnie państwowo-polską. Tu praca będzie dużo łatwiejsza, zawdzięczając większemu przygotowaniu pracowników naszych do tej pracy.

VI

Od lat już paru żyjemy pod ciągłem wrażeniem usiłowań nawiązania ugody między Polakami, a Rusinami, — a w ciągu roku ostatniego doszły do nas głuche wieści o niezadowoleniu, jakie stanowisko posła ziemi Suwalskiej, p. Bułata — w stosunku do Polaków wywarło w społeczeństwie litewskiem, zresztą — od lat już szeregu coraz częściej słyszymy o sporze polsko-litewskim w ziemiach granicznych dwu narodowości. — Zdawać się może, iż cała tradycya państwowa nasza upada, iż oazy polskie na Litwie i Rusi skazane są na zagładę — iż wcześniej czy później sprowadzeni zostaniemy do granic naszych etnograficznych, iż wreszcie, skutkiem tego na wieki utrwalone zostaną rządy Białego Cara w Europie środkowo-wschodniej. Kwestye narodowościowe na gruncie b. Rzplitej z dniem każdym się zaostrzają — z dniem każdym nabierają dla nas wyjątkowej wagi. W chwili tej, ciekawem będzie zastanowienie się głębsze nad temi kwestyami, zdanie sobie sprawy ze stanowiska kierunku, którego następcami i kontynuatorami być chcemy i wreszcie, podkreśle-

nie naszego stanowiska. Nie jest możliwem w szkicu pobieżnym, mającym raczej znaczenie historyczne — zaanalizowanie do głębi tych tak zawiłych spraw. Lecz, z drugiej strony — koniecznem jest zarysowanie pewnych poglądów, których pogłębieniem i uzupełnieniem zająć się musimy. W czem streszcza się stanowisko kierunku dem.-nar. w tych kwestyach? Sądzę, że się nie pomylę, gdy przytoczę ustęp następujący, jako nadzwyczaj charakterystyczny, mogący być traktowanym wprost, jako programowe postawienie sprawy:

„W polityce naszej nie powinniśmy dziś wcale uwzględniać dążeń narodowych Rusinów. To ich sprawa, nie nasza. Chcą się od nas zupełnie wyodrębnić pod względem politycznym i kulturalnym, niech się wyodrębniają, ale my im pomagać, ani ustępstw robić nie będziemy. Mają takie same prawa i taką samą, jak my, swobodę działania, niech z nich korzystają, my również korzystać dla wzmocnienia naszego stanowiska i naszych wpływów będziemy...

Zapewne możliwą jest teoretycznie inna, wielka polityka, ta, która swój rodowód prowadzi od unii horodelskiej, która bierze w spuściźnie szerokie plany Ossolińskiego i radzi tu w Galicyi, wytworzyć przy pomocy sił polskich wspaniałe ognisko kultury narodowej ruskiej, która marzy o braterstwie Rusinów z Polakami i o wspólnej kiedyś walce ich z Moskwą...

Nie czas dziś na taką politykę w wielkim stylu, niema do niej ludzi w społeczeństwie polskiem, a tembardziej w ruskim“ (J. L. Popławski — Sprawa ruska. Pisma polityczne).

Słowa te z małemi zmianami można uznać za decydujące również i w stosunku do Litwinów. Czy jednak słuszne? To inna kwestya. Popławski w innem miejscu określa politykę taką, jako politykę Kaźmierzowską — lecz czy nie popełnił tu wielkiego błędu, zapominając o tem, że jeżeli ci Rusini, Litwini będą bez nas zdobywać odrębność polityczną — gdy my nietylko nie pomagać, ale przeszkadzać im w tem będziemy — to skorzysta na tem ten trzeci — Wiedeń lub Petersburg. Ale to argument nie nowy — i, zdaje mi się, nie tu przedewszystkiem leży punkt najważniejszy pomyłek polskich w polityce narodowościowej ostatnich kilku dziesiątków lat. Nie w bójkach na uniwersytecie lwowskim szukać należy początku antagonizmu ostrego polsko-ruskiego — a zupełnie gdzieindziej. Zdajmy sobie raz sprawę, iż bądźcobądź w znacznej części powiatów Galicyi Wschodniej chłopi, są to Rusini. ziemianie — Polacy. Zwróćmy uwagę na to, iż żandarmów podczas wyborów używano nietylko przeciw radykałom ukraińskim, a również i przeciw ludowcom polskim, że

wreszcie politycy polscy niedwuznacznie wyrażający swe sympatye dla moskalofilów galicyjskich (tego mniej radykalnego odcienia) stale podkreślali ich umiarkowanie społeczne. A ruch ruski w początku nieomal za cały program swój miał „lisy da pasowyska“. Przypomnijmy sobie dzieje ustawy łowieckiej, całą politykę ciasno-stanową Sejmu krajowego, a znajdziemy przyczynę głębokiej niechęci chłopa ruskiego do Polaków — Polak — to pan — oto podstawa kwestyi. I sami Polacy, a raczej szlachta polska — rządząca Galicyą, stworzyli kwestyę ruską, taką, jaką ona jest — bo, by nie ustąpić nic ze swych stanowych interesów — zadawalniano ruskie apetyty narodowe, dając im gimnazya, do których nieraz nie miał kto chodzić — wytwarzając sytuacyę, w której być Rusinem, było interesem. I głęboko jestem przekonany, że, gdyby tylko zmniejszyć naprężenie w stosunkach, istniejące między chłopami, a dworem, radykali ruscy nie byliby tak groźni, a co najważniejsza, możeby nie chodzili ze swemi „krzywdami“ do Wiednia. A stronnictwo dem.-nar. nie ujęło sprawy w sposób odpowiedni: zamiast rozpocząć w kraju głęboką orkę społeczną, mającą na celu otworzenie oczu narodowi na właściwy charakter anti ludowej polityki krajowej — zamarzyło o laurach wielkiej polityki — i dzięki temu dziś mamy jeszcze „cesarskich chłopów“ mamy „cesarskich Rusinów“.

I dalej: stronnictwo, utworzone głównie przez żywioły urzędnicze, zwróciło również zbyt wielką uwagę na nominacye urzędnicze, i w wielu razach niepotrzebnym krzykiem zaszkodziło sprawie.

Można było walczyć o polskość ludu, jak to czyniono, można i należało pamiętać o tem, że ani na jotę ustąpić nie można na uwiwersytecie lwowskim — ale należało jasno i wyraźnie postawić sprawę ruską w ten sposób, by Rusini nie byli skłonni przypuszczać, iż, forytując moskalofilów — podaje się w wątpliwość istnienie ich, jako narodu, wreszcie — nie ustępując nic ze swego na uniwersytecie — chce się ich uniwersytetu pozbawić. Trzeba było jasnej, wyraźnej decyzyi — swego nie damy, ale waszego nie chcemy.

Ze strony polskiej ograniczano się do twierdzeń, iż rząd na uniwersytet pieniędzy nie ma. A jednak dziś rząd ten przy potrzebie uzbrojeń pieniądze znajduje — i on uniwersytet na Polakach wymusza — tak przynajmniej sprawa ta wygląda.

A dalej — uwaga jeszcze jedna: „ugody“ nasze z Rusinami — wszak to kpiny ze zdrowego rozsądku: zamiast zdobyć zgodę ich na rzecz naprawdę ważną — naprzykład na wyodrębnienie Galicyi i w ten sposób rzeczywiste sprowadzenie kwestyi

ruskiej na grunt krajowy, z trudem zdobywa się ich zgodę na... reformę wyborczą, by po jej przeprowadzeniu na nowo obstrukcyę rozpoczęli, żądając znowu czegoś nowego i robiąc ze swego żądania iunctim z jakąś potrzebą narodową polską, by znów dać możność Wiedniowi godzić zwaśnione narody.

Ale na to wszystko trzeba silnej, męskiej polityki, trzeba polskich mężów stanu, a nie c. k. hofratów.

Prawie to samo da się powiedzieć o kwestyi litewskiej. Zastanawiamy się nieraz głęboko, czy Litwini są narodem, czujemy się głęboko dotknięci tem, iż w szeregu parafii wprowadzają język litewski, jako dodatkowy w nabożeństwie kościelnem, a nie widzimy potrzeby szczerej akcyi demokratycznej, mającej na celu podniesienie ekonomiczne ludu litewskiego, nie widzimy, zdaje się, dotychczas, konieczności udzielenia pomocy Litwinom w ich walce z rządem rosyjskim.

A więc programem naszym na kresach i w Galicyi Wschodniej być musi przedewszystkiem zrozumienie roli Polaka w tych krajach — Polaka, który, jeżeli nie może wyrzec się swej narodowości, to obowiązany jest pomódz tym, którzy wraz z nim wejść mają do składu przyszłej Rzplitej, stać się siłą, tu konieczną jest akcya organizacyjna ekonomiczna. Kółka rolnicze, kooperacya winny być organizowane przez Polaków, ze szczególnem prawda, uwzględnieniem ludu polskiego, ale nie pomijając ludu ruskiego i litewskiego.

W dziedzinie politycznej, nie wyrzekając się swej narodowości, Polacy na Litwie i Rusi, stając na stanowisku niepodległości tych narodów i ziem, winni całą swą energię wytężać w kierunku odnowienia Unii z Polską, a w chwili obecnej starać się pomagać Rusinom i Litwinom w uzyskaniu koncesyi narodowych. Typowym przykładem tutaj może służyć akcya wspólna o katedry literatury i historyi polskiej i ruskiej młodzieży polskiej i ukraińskiej na uniwersytecie kijowskim w okresie rewolucyjnym. W Galicyi zaś — podkreślić należy konieczność rzeczywistej polityki demokratycznej krajowej, jakoteż stałą tendencyę przeniesienia kwestyi ruskiej na grunt krajowy.

VII.

Rozpatrzywszy w ten sposób poglądy Popławskiego, a ośmielam się twierdzić — i całego kierunku dem.-nar. z przed 1905 r., zajmijmy się przez chwilę oceną zmian, jakie w kierunku tym zaszły. Prawie we wszystkich punktach najważniejszych obecne stronnictwa dem.-nar. od myśli Jastrzębca odbiegły, zamiast szczerej,

jednoczącej dzielnice polityki narodowej, mamy, w znacznej części dzięki takiemu stanowisku w życiu narodu kierunku dem.-nar., politykę prawie trójlojalizmu, bo choć zabór pruski od pewnego czasu oszczędza nam przykrych deklaracyi, wobec braku oryentacyi politycznej narodu, wygląda nasze stanowisko w zaborze pruskim na stanowisko bardzo opozycyjnej partyi niemieckiej. W kwestyi polityki demokratycznej nic nowego się nie robi, a stare pomysły przeszły do historyi: gdyby nie T. S. L., w które poszczególni działacze dem.-nar. wiele pracy wkładają, gdyby nie pewne odruchy — trudno to inaczej nazwać — pracy wśród ludu w zaborze pruskim, trzebaby stwierdzić, iż cały demokratyzm stronnictw rozwiał się, jak marzenia młodej panienki w zetknięciu się z życiem.

Zamiast tego wszystkiego zapanował szowinistyczny nacyonalizm, demagogia — vide praktyki endecyi warszawskiej i galicyjskiej — i utylitaryzm — zgoda z ks. Stojałowskim, by po nim spadek wziąść. Oryentacya zaś polityczna ustąpiła oryentacyom politycznym — minęły czasy głębszych studyów, minęły czasy pracy — dziś szybko bardzo stwarza się nowe plany, programy, strąca się bogów dawnych, choć wczoraj jeszcze wielbionych. Dla endecyi zaboru rosyjskiego ideałem politycznym stali się Czartoryski, Lubecki, Wielopolski — jednak i tu trzeba zwrócić uwagę — że te „ideały“ przycięte zostały do poziomu inteligencyi i siły duchowej dzieci Polski dzisiejszej: nie Wielopolski dumny — nie ten, który chciał pogodzić Polskę z Rosyą — ale nie kosztem zrzeczenia się przez nas swego „ja“, godności i honoru narodu — nie Czartoryski, który również był Polakiem w każdym calu — choć był i ministrem rosyjskim — ale „ugodowcy“, przysięgający wierność carowi mimo wszystko są wzorem dla p. Dmowskiego i towarzyszy. Określono w swoim czasie politykę polską ugodową w zaborze pruskim — jako całowanie kirasyerskiego buta — który kopie za to — ale w takim razie politykę naszego koła z ostatniej Dumy nazwać by należało — całowaniem cuchnącego dziegciem i karbolem — łapcia kupca moskiewskiego. A jeżeli kirasyer niemiecki — nie znajduje w sobie ani trochę szlachetności — co mówić o kacapie? Typem naszych „braci z nad Newy“ będzie zawsze Joann Kalita i inni kniaziowie moskiewscy — po których grzbietach hanowie tatarscy na koń siadali — ale, którzy doszedłszy do władzy — kradli, zabijali, by Moskwę zbogacić. Nie panujący dziś są nosicielami idei wszechrosyjskiej — a naród... I dlatego ostrożnie z ogniem — gdy „Grek“ Aleksander I., „kapral na tronie“ Mikołaj I., liberalny Aleksander II. — okazali się je-

dnakowymi ojcami dla „swego“ — wszak królami polskimi się tytułowali — narodu — to „kułak“ moskiewski będzie jeszcze gorszym dla nas.

Ale z drugiej strony i nowe kierunki — których najwybitniejszym przedstawicielem jest p. Studnicki — grzeszą również małem zrównoważeniem. I, doprawdy, chciało by się jaknajdłużej odwlec chwilę doświadczenia dziejowego — bo — niewiadomo — czy najdzielniejsi z pośród „niepodległościowców“ — zaślepieni nienawiścią do Rosyi — nie staną się więcej c. k. obywatelami — niż nawet Austrya oficyalna. Austryi wiele już oddaliśmy na rachunek przyszłej wypłaty — baczmy, byśmy całej sprawy nie przegrali...

I właśnie dlatego ważnem jest wgłębienie się w przeszłość naszą, poznawanie myśli politycznej polskiej — w pierwszym rzędzie głębokie uświadomienie sobie, w czem mamy być dziedzicami kierunku dem. nar. — a czego mamy unikać w naszej pracy — że chwila dziejowa obecna jest dla nas zbyt ważną. Albo sprawa się rozstrzygnie w ciągu lat paru — wówczas energia i czyn bezpośredni — stworzenie armii polskiej — na nogi nas postawi — albo stan gorączkowy obecny przeciągnie się na czas dłuższy — wówczas z Galicyi Piemont polski stworzyć musimy — z wolą lub bez woli sfer rządzących Austryą.

Liége. *Z. D.*



Idea niepodległościowa a doktryna socyalistyczna.

I.

Wiek XIX. płynął pod sztandarem dwóch naczelnych idei społeczno-politycznych: narodowej oraz liberalnej.

Idea narodowa w nowożytnem tego słowa znaczeniu znajduje się w związku z demokratyzacyą Europy pod wpływem rewolucyi francuskiej. Znalazła ona swój wyraz w reakcyi przeciw zakusom Napoleona na gruncie niemieckim, w walkach przeciw obcemu panowaniu ze strony włoskiej i węgierskiej, najsilniej i najdobitniej w wielokrotnych, bohaterskich porywach o zdobycie wolności przez rozczłonkowaną Polskę. Na przełomie XIX. wieku zmienia ona coraz wyraźniej swój charakter i z idei jednolitej, w gruncie rzeczy wolnościowej, o charakterze odpornym, staje się prądem „nacyonalizmu" o charakterze ekspanzywnym, który tworzy odmienną ideologię, postulaty i programy odpowiednio do odmiennej sytuacyi politycznej różnych narodów.

Idea liberalna była szerokim prądem, ogarniającym całe życie umysłowo-polityczne i przejawiała się w licznych kierunkach.

Liberalizm polityczny wystąpił jako reakcya przeciw absolutyzmowi i rządom policyjnym XVIII. wieku i dążył do możliwie szerokiej wolności politycznej. Podstawę filozoficzną liberalizmu politycznego tworzyła myśl o pewnej nietykalnej dla państwa sferze praw człowieka-obywatela, do której nie ma wkraczać żadna władza rządząca (teorya Locke'a, deklaracya praw obywatelskich w rewolucyi francuskiej, również deklaracye amerykańskie). Liberalizm polityczny domagał się swobody sumienia (myśli), słowa, prasy, zgromadzeń, stowarzyszeń. Dążył do ograniczenia kompetencyi władzy państwowej do rzeczy koniecznych, pozostawiając możliwie szeroką sferę dla swobodnej działalności jednostek i dobrowolnych grup społecznych (Montesquieu, Benjamin Constant, Laboulaye). Wszystkie wolności obywatelskie konstytucyi nowoczesnych są jego dziełem.

Liberalizm umysłowy występował przeciw Kościołowi, tradycyom, przesądom, podnosił wysoko intellekt, opierał wszystko na rozumie, wiedzy ludzkiej i protestował przeciw jakiemu-

kolwiek krępowaniu jej swobodnych przejawów (Comte, Buckle, Draper, na gruncie polskim pozytywizm warszawski).

Liberalizm ekonomiczny dążył do uwolnienia stosunków społeczno-gospodarczych od wszelkiej opieki i interwencyi państwowej. Państwo winno dbać tylko o to, by zasada własności prywatnej nie została przez nikogo naruszoną. Życie ekonomiczne winno być wytworem swobodnej, niekrępowanej działalności jednostek, kierujących się własnym interesem. Ustosunkowanie egoizmów indywidualnych, konkurencya prywatnych interesów rozwija energię, przedsiębiorczość, pracowitość, przyczynia się do zwiększenia wytwórczości ogólnej, a przeto leży w ogólnym interesie społecznym, tworzy powszechną „harmonię ekonomiczną" (Smith, Ricardo, Bastiat, Say).

Wspólną cechą liberalizmu był postulat wolności (politycznej, umysłowej, ekonomicznej) i dążenie do możliwie szerokiego rozwoju zasobów indywidualnych.

Połowa XIX. wieku była okresem realizacyi liberalizmu w przeważnej części Europy. Padły granice celne, skasowano cechy, zdobyto karty konstytucyjne, zapewniono swobodę słowa i druku. Jakiż był stąd rezultat?

Odpowiemy krótko: liberalizm umysłowy i polityczny uległ lekkiej modyfikacyi, w zasadzie jednak utrzymał się, liberalizm ekonomiczny zbankrutował w zupełności. Wprawdzie rozwój produkcyi nie szedł nigdy w tak szybkiem tempie, jak w epoce liberalnej, wprawdzie ogólny majątek społeczny wzrósł niepomiernie, ale równocześnie wystąpiły na jaw poważne skutki ujemne. Obok wzrostu bogactw jednych grup społecznych, rosła nędza innych, nierówność majątkowa pogłębiała się coraz silniej i stawała w coraz jaskrawszej kolizyi z formalną równością wszystkich w państwach demokratycznych. Życie wykazało, iż zalecana przez szkołę liberalną rywalizacya jednostek prowadzi do zwycięstwa nie osobników lepszych, nie bardziej ze stanowiska społecznego wartościowych, ale najbardziej ekonomicznie zahartowanych, jednostek najsilniejszych, najprzebieglejszych i najbezwzględniejszych. Powstała cała odrębna klasa społeczna, klasa proletaryatu, który nie posiadając ani ziemi, ani środków produkcyi, znalazł się w sytuacyi opłakanej i począł, w miarę świadomości klasowej i organizacyi odpowiedniej, coraz donośniej upominać się o swoje prawa.

I oto w drugiej połowie XIX. wieku występuje przeciw liberalizmowi żywa reakcya w formie nowego prądu społeczno-politycznego, mianowicie „socyalizmu". Socyalizm jedynie w zestawieniu z liberalizmem może być należycie zrozumiany

i oceniony, gdyż są to dwa przeciwieństwa, dwa biegunowo różne sposoby ujmowania zjawisk społeczno-gospodarczych. Liberalizm podkreślał „wolność“, socyalizm podkreśla „równość“, liberalizm był par excellence indywidualistyczny, socyalizm jest nawskróś antyindywidualistyczny, liberalizm opierał się na egoizmie „jednostki“, socyalizm wysuwa na plan pierwszy interes „społeczny“, liberalizm żywił niechęć do władzy państwowej i dążył do możliwego jej ograniczenia, socyalizm głosi kult dla państwa i żąda rozszerzenia funkcyi państwowych na całe życie ekonomiczne.

Istota socyalizmu polega, jak wiadomo, na poddaniu całego życia ekonomicznego regulacyi państwowej. Uspołecznienie środków produkcyi oznacza, konkretnie mówiąc, „upaństwowienie“ środków produkcyi. „Ze wszystkich istniejących dzisiaj organizacyi społecznych“ mówi Kautsky „jest tylko jedna, która posiada dostateczny zakres, ażeby służyć ramami dla rozwoju społeczności socyalistycznej — to jest państwo współczesne“ [1]. „Socyalna demokracya“ czytamy w innem miejscu „dąży do tego, aby klasy pracujące zdobyły siłę polityczną i przy jej pomocy przeobraziły państwo w jedną wielką, zasadniczo sobie zupełnie wystarczającą, społeczność gospodarczą“ [2]. Łatwo sobie wyobrazić, jaką kolosalną potęgę zyskuje w ten sposób władza państwowa. Państwo staje się wszechwładne, wszechobejmujące. Jednostka wobec niego zupełnie znika. Wszyscy obywatele stają się sui generis urzędnikami. Jedynym środkiem egzystencyi jest udział w robotach publicznych, w pracy społecznej. O opozycyi przeciw rządowi, o walce z rządem w państwie socyalistycznem niema mowy, gdyż to państwo posiada w ręku najskuteczniejszy oręż, mianowicie broń ekonomiczną: groźbę ogłodzenia. Nie dopuszczając do pracy publicznej państwo podrywa egzystencyę jednostki, zmusza ją do emigracyi lub też zupełnej uległości wobec władz decydujących. Takiej potęgi władzy państwowej w stosunku do obywateli, jakiej żąda doktryna socyalistyczna, dotychczas nie znała historya.

II.

Nie mam zamiaru na tem miejscu roztrząsać teoryi socyalistycznej z punktu widzenia społecznego. Kwestya ta posiada olbrzymią literaturę i może być uważana za wyczerpaną. Osta-

---

[1]) „Das Erfurter Programm“, erläutert von Karl Kautsky, str. 119.
[2]) Idem, str. 130.

teczna decyzya w tej mierze jest rzeczą wiary, mianowicie wiary w altruistyczno-społeczną naturę człowieka (gotowego pracować intensywnie w interesie ogółu, a więc tylko pośrednio swoim) lub też pewnego sceptycyzmu w tym względzie, popartego przez dotychczasowe doświadczenie.

Chodzi nam o co innego. Chodzi o stosunek doktryny socyalistycznej do kwestyi „narodowych" z punktu widzenia ideałów niepodległościowych. Przytem mamy na myśli samą „ideę", jako taką, i wynikające z niej konsekwencye, nie zaś faktyczne postępowanie jakichkolwiek partyi socyalistycznych. Chodzi o wykazanie zasadniczo odmiennego znaczenia idei socyalistycznej dla narodów wolnych i narodów podległych, jakim jest dzisiaj naród polski.

Dla narodów wolnych, posiadających własne państwo, mogą z ustroju socyalistycznego wynikać różne ujemne skutki społeczne, które na razie pomijamy. Jednak niebezpieczeństwo „narodowe" tam istnieć nie może. Rząd socyalistyczny jest z natury rzeczy rządem demokratycznym. Wychodzi on z łona własnego społeczeństwa i jakikolwiek ucisk narodowy w stosunku do tego ostatniego pomyśleć się nie da.

Jakże odmienną jest sytuacya takich narodów, jak polski, które zostały własnego państwa pozbawione! Wzmocnienie władzy państwowej oznacza dla nich wzmocnienie od obcych rządów zależności. Przeobrażenie wszystkich obywateli w sui generis urzędników oznacza kompletne uzależnienie od władz rządzących. Bo zależność ekonomiczna pociąga za sobą zależność ideową. Wystarczy wskazać na dzisiejszych urzędników polskich w państwach zaborczych. O opozycyi, o walce z rządem socyalistycznym niema mowy, bo ten rząd posiada w ręku najskuteczniejszą broń ekonomiczną: wykluczenie od pracy publicznej. Czy możliwy byłby np. strajk szkolny w państwie socyalistycznem? Stanowczo nie. Dla stłumienia wystarczyłby reskrypt rządowy, iż strajkujący młodzieńcy oraz ich rodzice nie będą do prac publicznych dopuszczeni. To znaczy emigracya lub kapitulacya. Bo w systemie społecznej produkcyi egzystencya jednostki jest możliwa tylko w formie udziału w społecznem spożyciu, a to ostatnie wymaga udziału w pracy społecznej, o czem decydują władze rządzące. Upaństwowienie życia ekonomicznego oznacza dla narodów podległych (jak polski) zupełne ich obezwładnienie polityczne, wytrącenie z rąk wszelkiej możliwości opozycyi i walki, zdanie na łaskę lub niełaskę obcej władzy rządzącej.

Powierzchowny polityk odpowie: ale przecież socyalizm jest przeciwnikiem ucisku narodowego! Przy głębszem jednak wglądnięciu zagadnienie to nie jest bynajmniej tak proste, jak się na pozór wydaje.

Przedewszystkiem trochę ścisłości. Nie socyalizm jest przeciwnikiem ucisku narodowego, ale dzisiejsi socyaliści. Socyalizm jako taki kwestyą stosunków narodowych i językowych nie zajmuje się wcale. W programie erfurckim nie znajdziemy żadnej w tym kierunku wzmianki. O tolerancyi narodowej socyalizmu, jako takiego, możnaby mówić tylko wówczas, gdyby wynikała ona z idei socyalistycznej z koniecznością logiczną, gdyby była niezbędną, nieuniknioną konsekwencyą teoryi socyalistycznej. Jeżeli tak nie jest, to zachodzi pytanie, czy tolerancya narodowa socyalistów dzisiejszych nie jest jedynie „t a k t y k ą“ prowizoryczną, środkiem agitacyjnym i czy istnieją jakiekolwiek gwarancye, że owi przyszli ewentualnie u steru rządów stojący socyaliści również na tem stanowisku stać będą? Ze stanowiska narodowego polskiego rozważanie takie nie jest bynajmniej zabawką akademicką, ale kwestyą zasadniczą, gdyż polityki nie podobna opierać na dobrej woli i łasce kierowników państwowych, ale na pewnych pozytywnych danych i faktach. Postaramy się wykazać, że te pozytywne, faktyczne i logiczne dane prowadzą do wniosku, iż dla narodów własnego państwa nie posiadających (jak polski) realizacya programu socyalistycznego tworzy ogromne niebezpieczeństwo narodowe, że słowem u tych narodów aspiracye wolnościowe z postulatami socyalistycznymi w żaden sposób pogodzić się nie dają.

Stosunki polityczne współczesne ułożyły się w ten sposób, iż p a r t y e socyalistyczne i nacyonalistyczne stają na zupełnie rozbieżnych stanowiskach co do zagadnień aktualnych i, można powiedzieć, nie mają prawie nic wspólnego. Nie dajmy się jednak łudzić pozorom i nie myślmy, że sama „i d e a“ socyalistyczna i nacyonalistyczna wzajemnie się muszą wykluczać. Można być socyalistą i nacyonalistą równocześnie. Można być socyalistą, skoro się uspołecznienie środków produkcyi uważa za organizacyę ekonomicznie najlepszą, społecznie najkorzystniejszą; ale można być jednocześnie nacyonalistą, jeżeli się zamierza wyzyskać tę organizacyę ekonomiczną przedewszystkiem dla swego narodu, z pominięciem innych grup narodowych, z pokrzywdzeniem innych narodowości. Każdy, kto przedstawi sobie konkretnie ustrój socyalistyczny, łatwo zrozumie, jak wiele daje on możności takiego traktowania różnych grup narodowych. Istnieje praca cięższa i lżejsza, lepiej wynagradzana i gorzej,

zapewniająca pewien wpływ i władzę lub też nie. Jest rzeczą zrozumiałą, że każdy narodowo usposobiony będzie starał się zapewnić lepsze warunki przedewszystkiem swemu narodowi. A cała dziedzina językowa, stanowiąca dziś główny przedmiot walk narodowych? Ile tu możliwości, ile pokus do narzucania swego języka i swojej kultury ze strony grupy panującej, mającej pełnię władzy państwowej. Zabarwienie socyalizmu pierwiastkami nacyonalistycznymi jest tem bardziej możliwe, że socyalizm opiera się na podstawach endajmonistycznych (nie idealistycznych), na korzyści powszechnej, interesie społecznym. Byłoby więc jedynie dalszą konsekwencyą tego stanowiska, gdyby członkowie grupy narodowej panującej (w ewentualnem państwie socyalistycznem) widzieli swój interes w popieraniu przedewszystkiem swojej narodowości na niekorzyść innych. Socyalizm i nacyonalizm są przeciwnikami w dzisiejszych warunkach społeczno-politycznych, ale nie stanowią bynajmniej przeciwieństw logicznych, zasadniczych.

Posiadamy zresztą w tej mierze w historyi niezwykle pouczający przykład, mianowicie losy „liberalizmu“. Liberalizm, jako opozycya, a nawet w chwili dochodzenia do władzy głosił zasadę zupełnej tolerancyi narodowej. W 1848 r. Mierosławski był obnoszony po ulicach Berlina, parlament francuski myślał na seryo o wypowiedzeniu wojny Rosyi dla uwolnienia Polski, liberałowie występowali energicznie przeciw wszelkiemu uciskowi narodowemu. A czemże jest ten liberalizm dzisiaj? Dziś są to „National-Liberalen“ w Niemczech, skąd wychodzą hakatyści i skrajni nacyonaliści, są „Alldeutschen“ na gruncie austryackim i wszędzie, w całej Europie liberalizm i nacyonalizm idą ręka w rękę. Tak się zmieniają zasady z chwilą dojścia do władzy. A przecież liberalizm w zasadzie stoi w ściślejszej łączności logicznej z tolerancyą narodową, niż socyalizm. Zasada liberalizmu: „wolność powszechna“ obejmuje również wolność narodową, podczas gdy zasada socyalizmu: „skrępowanie wszystkich w interesie ogółu“ znacznie łatwiej do skrępowania poszczególnych narodów prowadzić może.

Nie zapominajmy o tem, że socyalizm znajduje się dziś wszędzie w opozycyi i w ten sposób w jednym obozie z narodami uciskanymi. Każde stronnictwo w opozycyi będące operuje hasłami możliwie pociągającemi. Przypomnijmy sobie kadetów w opozycyi (autonomia Polski) i kadetów, mających większość w pierwszej Dumie (adres do tronu). Przypomnijmy sobie wolnomyślnych niemieckich w opozycyi (krytyka polityki antypolskiej) i wolnomyślnych z chwilą dojścia do władzy (ustawa kagań-

cowa). Taktyka opozycyi może być pewnym dowodem zasad tylko wówczas, jeżeli jest konsekwentnym, koniecznym wynikiem programu, stanowiącego racyę bytu danego stronnictwa. Że się to do socyalizmu w kwestyach narodowych nie stosuje, mówiliśmy wyżej.

W ostatnich latach jesteśmy świadkami pewnego „unaradadawiania" socyalizmu nawet w ramach stronnictw socyalistycznych dzisiejszych. Dopóki austryacka socyalna demokracya była stronnictwem niewielkiem, bez wpływów, dopóty szły wszystkie narody razem, zadawalniając się ogólnikami w zakresie tolerancyi narodowej. Kiedy jednak partya się wzmogła i zaczęła wywierać pewien wpływ na rządy, kiedy wypadło ze sfery ogólników przejść do konkretnych zagadnień i głosowań natychmiast rozpadła się jednolita partya na grupę czeską i niemiecką, które nierzadko przeciw sobie w parlamencie głosują. Dopóki przywódcy socyalizmu niemieckiego stanowili małą grupę radykalnej inteligencyi, dopóty postulaty polskie nie tylko rozumieli, ale sami je energicznie popierali (Por. Marx - Engels - Liebknecht „Odbudowanie Polski"). Jakie zaś dzisiaj zajmuje stanowisko socyalna demokracya niemiecka w stosunku do polskiej idei niepodległościowej (jeżeli chodzi o terytoryum państwa niemieckiego), wiemy wszyscy. Pouczające są również w tej mierze protesty robotników niemieckich w Westfalii (należących do socyalnej demokracyi) przeciw konkurencyi polskiej. Nie powinniśmy się na to oburzać, ani też dziwić się. Jest to bowiem psychologicznie i socyologicznie zupełnie zrozumiałe, prawie konieczne. Nacyonalizm jest obecnie dominującym prądem politycznym w całej Europie. Przenika on we wszystkie dziedziny, opanowuje wszystkie czynniki życia społecznego. Rozwija się on coraz silniej i coraz głębiej i jest rzeczą zupełnie wykluczoną, by jakiekolwiek duże stronnictwo polityczne mogło się od tej tendencyi murem chińskim odgrodzić i jej wpływom nie ulegać. Istota nacyonalizmu polega na uczuciowem nadawaniu większej „wartości" interesom swego narodu, niż interesom obcym, a to pociąga za sobą z nieubłaganą koniecznością odmienność stanowisk i postulatów różnych narodów, a więc kolizye i walki narodowe. Że stronnictwa robotnicze z chwilą przejścia ze sfery teoretycznych ogólników do konkretnych zagadnień praktycznych, również ulegną temu ogólnemu prądowi czasu, wydaje się głębszym politykom i socyologom następstwem nieuniknionem (Por. obrady kongresu socyologicznego niemieckiego, Berlin, październik 1912 r.). A wówczas — beati possidentes! Zwycięży ten, kto będzie miał siłę państwową w swych rękach, i tem łatwiej, im ta siła będzie większą.

Przebywaliśmy dotychczas w sferze trochę akademickiej, w sferze odległych horoskopów, dotyczących ewentualnej realizacyi doktryny socyalistycznej. Ze stanowiska politycznego jednak pierwszorzędne znaczenie ma dla nas nie tyle sam program teoretyczny, odnoszący się do dalekiej przyszłości, ile faktyczna realizacya tego programu w warunkach dzisiejszych. W miarę rozwoju stosunków ekonomiczno-politycznych socyalizm ortodoksyjny stopniowo się przeobraża. Wiara w rewolucyę społeczną, którąby za jednym zamachem zmieniła cały ustrój społeczny, słabnie coraz bardziej, nawet wśród socyalistów krytyczniejszych (rewizyonizm niemiecki). Natomiast występuje na widownię zjawisko, stanowiące częściowe wcielenie w życie idei socyalistycznej, mianowicie zjawisko „socyalizmu państwowego“. Państwo, zachowując zasadę własności prywatnej, zrywa z programem liberalizmu i staje się, aczkolwiek nie zupełnym, jednak bardzo poważnym regulatorem życia ekonomicznego. Z jednej strony normuje w sposób przymusowy warunki pracy najemnej (ustawodawstwo robotnicze), z drugiej dąży do skupienia w swych rękach dużych przedsiębiorstw, zwłaszcza mających znaczenie publiczne (koleje żelazne, kopalnie, różne fabryki etc.). Państwo staje się samo największym przedsiębiorcą w kraju.

Jakie są skutki socyalizmu państwowego dla Polaków w państwach z nami walczących (Rosya, Niemcy), wiemy doskonale. Skoro tylko przechodzi jakie przedsiębiorstwo w ręce rządowe, natychmiast Polacy są zeń wyrugowywani. Każda nowa placówka ekonomiczna rządowa odbija się dotkliwie na losach polskich. Jaskrawym przykładem jest upaństwowienie kolei warszawsko-wiedeńskiej. Jest to niewątpliwie krok naprzód w kierunku socyalistycznym, a rezultaty tego dla nas, Polaków, oczywiste. I jest zupełnie obojętną rzeczą dla naszych wywodów, jak się zachowała wobec tego projektu partya socyalno-demokratyczna w Dumie, czy głosowała za lub przeciw. Nie chodzi nam bowiem wcale o taktykę socyalistów dzisiejszych, których dobrej woli w kwestyach narodowych nie negujemy, ale o samą „ideę“ socyalistyczną, jako taką, i jej faktyczną realizacyę w życiu. Z tego stanowiska widzimy, iż każdy krok naprzód w kierunku socyalistycznym jest krokiem wstecz ze stanowiska narodowego polskiego, że każde rozszerzanie atrybucyi wrogiej nam państwowości jest równocześnie osłabianiem naszej pozycyi, że to, co dla narodów wolnych może być dobrodziejstwem społecznem, dla nas staje się narodową klęską.

III.

Z rozważań powyższych wynika, iż idea niepodległościowa polska z doktryną socyalistyczną w żaden sposób pogodzić się nie daje, że są to dwie tendencye biegunowo odmienne. Pierwsza ma charakter odśrodkowy, decentralizacyjny w stosunku do państw zaborczych, druga charakter dośrodkowy, centralistyczny. Pierwsza dąży do rozluźnienia więzów państwowych, druga do ich wzmocnienia. Pierwsza chce możliwie uwolnić społeczeństwo od opieki państwowej, druga przeciwnie, chce rozszerzyć tę opiekę na całe życie ekonomiczne. Pierwsza ma charakter wolnościowy, druga prowadzi do zwiększenia naszej od obcych rządów zależności. Połączyć stanowisko niepodległościowe polskie z ideą socyalistyczną może tylko niewyrobiona politycznie młodzież, ale nigdy stały, jednolity i konsekwentny program polityczny.

Kwestyę tę rozwiązują niektórzy w sposób następujący: jesteśmy socyalistami, ale w niepodległej Polsce. Czy jednak stanowisko takie może być nazwane politycznem? Czy ma ono wogóle cokolwiek wspólnego z polityką, jako działaniem w dzisiejszych konkretnych warunkach społeczno-politycznych? Nie będąc prorokami i nie mogąc określić dokładnie czasu odbudowania Polski oraz formy, jaką przybierze, nie możemy również znać ogólnych warunków ekonomicznych, zdobyczy naukowych, wynalazków technicznych, całej wogóle kultury społeczno-politycznej tego czasu, a więc i najlepszej organizacyi społecznej. Spieranie się o socyalizm na gruncie wolnej Polski ma tyleż sensu politycznego, co spory o to, czy wolna Polska ma być monarchią czy też Rzeczpospolitą? Jest to zabawka niewinna wprawdzie, ale tylko zabawka akademicka, która z polityką w prawdziwem tego słowa znaczeniu nic wspólnego nie ma.

Natomiast realne znaczenie polityczne ma pewne określone stanowisko wobec dzisiejszych palących potrzeb społecznych. Jeżeli chcemy prowadzić czynną i skuteczną politykę narodową, to nie wolno nam zamykać oczu na kwestye społeczne, stanowiące w wielu kierunkach bolączkę dnia dzisiejszego. Nie możemy zachowywać stanowiska dawnego liberalizmu, gdyż stanowisko to pozostawia bez opieki i ochrony ekonomicznej całe liczne grupy społeczne. Ale nie możemy wpadać w drugą krańcowość i przyjmować doktrynę socyalistyczną, bo prowadzi ona w naszych warunkach do ekonomicznej, a w ślad za tem i politycznej niewoli.

Musimy dążyć do stworzenia własnego programu społecznego polskiego, dopasowanego do naszych

specyficznych warunków i naszych potrzeb. Nie powinniśmy kopiować obcych wzorów i przenosić na nasz grunt teoryi, powstałych w innych warunkach i stosunkach, ale wytworzyć samoistny, odrębny program społeczno-ekonomiczny, uwzględniający nasze interesy narodowe. Nie negując konieczności różnych reform państwowych, winniśmy zachować co do nich wielką przezorność, ażeby się w pewnych warunkach politycznych przeciw nam nie zwróciły. Winniśmy natomiast zwrócić się możliwie energicznie do działalności pozapaństwowej przy pomocy różnych zrzeszeń, kooperacyi, spółek, przez możliwie wszechstronne popieranie swego przemysłu i handlu, któreby nas wzmacniało ekonomicznie i uniezależniało od czynników obcych. Winniśmy przytem mieć stale na oku interes całego narodu i jego przyszłości.

Kwestyi społecznej nie można rozwiązać. Można ją tylko rozwiązywać. Zadanie to należy w pierwszym rzędzie do starszego społeczeństwa, kierującego losami narodu. Młodzież jednak również nie może i nie powinna usuwać się od rozważań i wysiłków w tym kierunku, gdyż stanowi to niezbędny warunek prawdziwego przygotowania do życia obywatelkiego.

Heidelberg. *Ochota.*



Sprawa szkolna w Królestwie Polskiem.

Gdy się patrzy na rozwój życia politycznego w zaborze rosyjskim, zdawać się może, że społeczeństwo nasze w okresie niewoli i przejść lat ostatnich na tyle zżyło się z odegrywaniem roli biernej w najżywotniejszych sprawach i zadaniach narodowych, na tyle o nich nie chce myśleć, nie mówiąc o oddziaływaniu, że odbiera się wrażenie jakobyśmy zasmakowali w roli niezainteresowanego widza, co obojętnem okiem spogląda na zadawane mu razy i na te co mu ze wszystkich stron w cichości ducha przygotowują.

Wygląda to tak, jakbyśmy nie odczuwali, że to w naszą skórę biją, jakbyśmy nie chcieli razom zapobiedz i od nich się uchronić, jakbyśmy nie rozumieli odpowiedzialności obecnego pokolenia, że stanowiskiem naszem przyczyniamy się do mnożenia ciągów w przyszłości, że nie umiejąc bronić się dzisiaj, czynimy na przyszłość łatwiejszemi napaści i dotkliwszemi.

Nie chcemy zakłócać sobie słodkiego, być może, stanu drzemki, wmawiając w siebie, że na warunki oddziałać nie można; nie chcąc spojrzeć przyszłości w oczy, jak struś chowamy głowę, widząc, że nadchodzi niebezpieczeństwo i jeszcze wówczas łudzimy się poszukiwaniem go pod własnem skrzydłem, byle zyskać jeszcze chwilę spokoju, byle odwrócić uwagę od grozy położenia, która do czynu musiałaby nas powołać.

Tak jest i z zagadnieniem t. zw. sprawy szkolnej, co od lat siedmiu czekała na kierownictwo, opiekę i mocne, wyraźne oparcie o siły w pierwszym rzędzie społeczeństwa w Królestwie kongresowem.

W umysłach społeczeństwa [1]), sprawa szkolna w Królestwie sprowadza się z jednej strony do starań o wartość szkoły polskiej (i to w dodatku średniej tylko), jako takiej wogóle, a więc stworzenia jej znośnych warunków i podstaw bytu materyalnego, pomocy naukowych, starań o wykwalifikowane nauczycielstwo, o uprzystępnienie jej przez taniość opłat, stypendya czy datki jaknajszerszej masie garnących się do nauki rodzimej, o podręczniki starannie opracowane i t. d. — jednem słowem o wartość i wysoki poziom instytucyi wychowania narodowego. — I przyznać trzeba, że społeczeństwo nasze w całości odpowiedziało tym

[1]) Z wyjątkiem stronnictwa t. zw. Demokracyi Narodowej i Socyal. Demokracyi, które uważają akcyę szkolną za przegraną, załatwioną i skończoną-

zadaniom, jakie nowo powstała placówka polska wyłącznie na jego barki włożyła.

W tem wzmacnianiu wartości szkoły polskiej, w najszerszem zrozumieniu tego wyrazu, widzi się atut, bodaj jedyny, zabezpieczający byt szkoły polskiej, a raczej, wyraźnie mówiąc, jej tolerancyę przez rząd rosyjski.

Z drugiej strony — sprawa szkolna to utrzymywanie i staranie o utrzymanie wysuniętego przez młodzież w 1905 r. hasła bojkotu tych, co do szkoły rosyjskiej uczęszczają, oraz bojkot szkoły rosyjskiej zarówno średniej jak wyższej.

Bojkot, jako jedyny zastosowywany środek walki o szkołę polską przechodził przez lat siedem różne etapy, począwszy od jednolitego stanowiska całego społeczeństwa, bojkotującego wszystko, co styczność z rosyjskiem wychowaniem i szkołą miało, po przez uchwały całej młodzieży polskiej na Zjeździe Zakopiańskim, aż do objawów łamania go w szkole wyższej, różnic na tem tle wśród opinii publicznej, wreszcie do złamania zasadniczego stanowiska przez socyal-demokracyę, a później i narodową-demokracyę.

Wartość szkoły polskiej i bojkot oto dwa hasła, co zdają się w całości wyczerpywać sprawę szkolną w Królestwie w umysłach ogółu. Poza nie myśl nasza nie umiała wybiedz, nic w niej ponadto, zdawałoby się, nie widzimy, a raczej widzieć nie chcemy, o czem dowodnie świadczy cały rozwój i przebieg zarówno jak i stan obecny tej oczekującej już dzisiaj rozwiązania akcyi, podjętej słusznie, ogromnym nakładem sił społeczeństwa prowadzonej i do dziś dnia stanowiącej bodaj jedyny dorobek nasz z czasów rewolucyi rosyjskiej.

A przecież akcya szkolna jest czemś więcej w naszych warunkach, jak bezpośredniem tworzeniem szkół polskich, jest czemś więcej, jak wykonywaniem czy głoszeniem hasła bojkotu.

Kiedy rząd wobec nieprzejednanej i wyraźnej pozycyi społeczeństwa polskiego, dał nam prywatną szkołę średnią, polską, gdy raczej pozwolił nam ją stworzyć — byliśmy zupełnie zadowoleni.

Z wielkopańskim gestem narodu, co o prawa swoje może się nie dopominać, nie potrzebuje o nie walczyć, których zdobywać nie musi w ciężkiej codziennej walce, uznaliśmy wtedy kwestye praw dla szkoły polskiej za sprawę małoznaczącą, bagatelną, za rzecz bodaj nawet szkodliwą, której wysuwać rozum polityczny nie nakazywał — zrezygnowaliśmy z niej z góry.

Mówiono, że nie potrzeba nam uznania równoznaczności szkoły polskiej z istniejącą w państwie rosyjską, że kpić sobie

można z praw rządowych, papierowych dyplomów, ba, wynaleziono na poczekaniu mnóstwo niezbitych argumentów, że wszelkie prawa jakie gdziekolwiek i jakiekolwiek wykształcenie daje są rzeczą szkodliwą, mówiono o konkurencyi zdolności i wiedzy prawdziwej nabytej sumienną pracą — uznano t. zw. prawa rządowe za rzecz, conajmniej zbędną, a już w żadnym razie nie nadającą się w chwili owej, a tembardziej późniejszej do akcyi zbiorowej, do wysiłku w celu ich uzyskania. Tu i owdzie myślano może naiwnie że dobrocią, wartością szkoły polskiej przekona się rząd o tem iż... należą się jej przecież jakieś prawa.

Kiedy rząd rosyjski za wszelką cenę starał się o to aby gimnazya rządowe, a później i zakłady wyższe naukowe zapełnić, aby choć pozory ich uruchomienia stworzyć, ze staropolską gościnnością, ze względami, grzecznością i dobrem wychowaniem dyktowanymi pozwoliliśmy [1]) na ich istnienie, kierowani avant tout zasadą... tolerancyi — nawet wobec gniotącej łapy najeźdczej.

W pierwszym wypadku, gdy chodziło o prawa, społeczeństwo upojone tem że przecież coś otrzymało, coś co choć trudno i z ofiarami przyjdzie utrzymywać, przecież korzyści wielkie oddawać będzie, mogło chcieć przysłonić ciemne strony, bez kwestyi pomyślnego faktu, że młode pokolenie nareszcie po polsku może się uczyć, mogło sobie obiecywać zwalczenie wszelkich trudności, w drugim — gdy chodziło o istnienie na polskiej ziemi rusyfikacyjnych placówek, mogło nie doceniać ich szkodliwego wpływu i niebezpieczeństwa jakie stąd dla szkoły polskiej i dla dalszej walki o nią płynęło.

Ale czy wolno było politykowi zapomnieć o ważności pierwszych, niebezpieczeństwie drugich? czy wolno mu było nie widzieć i nie stworzyć środków skutecznych i zaradczych? A nadewszystko czy wolno mu było nie przewidywać skutków bierności zachowania się w tej sprawie, które teraz ze zdwojonym ciężarem na barkach społeczeństwo nasze dźwigać musi?

Nie o wskazywanie jednak błędów przeszłości chodzi. Były one konieczne może, jeśli nie ze względu na warunki, to na stan i wartość polityki naszej wówczas wogóle. Pominąwszy straty jednak jakie spowodowały bezpośrednio u podstaw wszczynania akcyi szkolnej przypisać im trzeba obok szeregu innych, późniejszej daty, sprowadzenie na manowce opinii publicznej. Tym błędom może właśnie przypisać należy przedewszystkiem fałszywe kształtowanie się całej oryentacyi społeczeństwa w sprawie szkolnej.

---

[1]) Wyjątek stanowiło wystąpienie N. Z. R. po którym nastąpiła znana „deklaracya trzech stronnictw".

Po siedmiu latach istnienia akcyi szkolnej, gdzie społeczeństwo i politycy nasi widzą jej cel? w czem szukają dla niej rozwiązania? kto nią z odpowiedzialnością za skutki kieruje? kto obejmując całokształt jej rozwoju, myśli o niej szczerze i poważnie, doceniając wprost olbrzymie dla naszej przyszłości w zaborze rosyjskim znaczenie, widząc ciosy dziś nie tylko szkole polskiej zadawane, ale spadające i ze strony szkół wyższych, rusyfikujących kraj najazdem? kto stara się tworzyć środki zapobiegające grożącemu z tej strony niebezpieczeństwu?

Pojęcie walki o szkołę polską uległo dzisiaj zupełnemu zanikowi. Nikt nie chce wierzyć i nie umie budzić wiary w powodzenie akcyi, mającej zabezpieczyć i gwarantować chociażby polskość istniejącej szkoły polskiej. Większość tych, co w obozie walczących być się mianują, wiedzieć powinna, że o szkołę polską walczyć należy, ale i ten naturalny dosyć, zdaje się, objekt akcyi w praktyce nie zawsze wyraźnie bywa widziany. Pospolicie bowiem, udawadnia się, najczęściej w dość zawiły zresztą sposób, że akcya szkolna została podjętą i toczy się o te korzyści kulturalne jakie szkoła polska społeczeństwu daje, wychowując w polskiej, narodowej atmosferze młode pokolenia, że z gruntu reformuje go, tworzy typ całkiem odmienny od tego jaki dawała szkoła rosyjska, więcej życiowy, zdrowszy i polski w całem znaczeniu tego wyrazu. — Zgoda. Powinniśmy dbać o to, aby nasza szkoła była jaknajlepszą i staramy się o to. — Ale zastanówmy się, czy w naszych warunkach, te naturalne atrybuty — dobroć szkoły i korzyści z niej płynące — są istotnym celem akcyi szkolnej, czy stanowią cel walki i usiłowań naszych?— Z pewnością zadania z nimi związane są ważne, bardzo ważne, mogą być jednak wtedy tylko urzeczywistniane, o ile nie jest niczem zagrożony byt szkoły ze strony państwa.

Wiemy wszyscy dobrze że tak nie jest, znamy dokładnie tendencye rządu, dążącą do zupełnego zrusyfikowania, w tylu już zamachach na polskość szkoły udowodnionego i na to nam oczu zamykać nie wolno.

Nie prowadzimy więc walki ze złą szkołą o reformy, o dobrą szkołę, ale przedewszystkiem walczymy o szkołę polską, jako taką, walczymy z rządem o jej byt i polskość którą nam chce i postanowił wydrzeć.

Jak jedni usiłują zamknąć sprawę szkolną i sprowadzić do granic korzyści kulturalnych, tak drudzy nie widzą w niej nic więcej prawie jak bojkot, bojkot i jeszcze raz bojkot, który powoli stał się w ich głowach ze środka celem. I pierwsi i drudzy typowo odtwarzają nastrój i „oryentacyę“ jaka dzisiaj w społe-

czeństwie panuje. Świadczą o przesunięciu właściwego celu walki o szkołę polską t. zn. — zorganizowanej akcyi społeczeństwa polskiego w celu osiągnięcia polskiej szkoły wyższej, średniej i początkowej zrównanej u nas w kraju w prawach z zakładami państwowymi — w kierunku nieżyciowym, zapoznającym istnienie wrogo usposobionego względem szkoły polskiej rządu, rezygnując tem samem, rzecz prosta, ze stanowiska walki i akcyi o ten prawdziwy i istotny cel dla którego podjętą była jest i będzie prowadzona.

Dla tego właśnie zatarcia, zdawałoby się, wyraźnego celu, wniesionem zostało do oryentacyi w „sprawie szkolnej“ pogmatwanie pojęć, zamiana środków walki o nieuzyskaną jeszcze instytucyę na cele, wysunięcie na czoło zagadnienia korzyści kulturalnych, przy jednoczesnem niemem i faktycznem zrzeczeniu się dalszego zdobywania i umacniania placówki polskiej przy wyparciu się obrony chociażby dotychczasowego jej charakteru polskiego, przy cichem pogodzeniu się z tem, że szkoła polska powoli a coraz więcej będzie rusyfikowaną. — Dlatego zrobiono sobie jedynym celem i starano się go uzasadnić jako wystarczający, możliwie długie wykorzystywanie udzielonej przez rząd możności nauczania polskiego. Dlatego wreszcie przekonywać się usiłuje, że to, co w sprawie szkolnej dziś się robi, jest wszystkiem, co robić można, dlatego w bojkocie widzi się jedynie cel, skierowujący największą ilość młodzieży do nauki polskiej, zostawiając rządowi rozstrzygnięcie o tem kiedy ta polska nauka na rosyjską państwową zostanie zamieniona, jak długo podobać mu się będzie tolerować ją.

Stwierdzamy więc, że w pojmowaniu naszem „sprawa szkolna“ to nie przedłużanie korzyści narodowo-kulturalnych płynących z wychowania polskiego na czas przez rząd dozwolony, to nie bojkot, szukający podstaw oparcia wszędzie, tylko nie tam, gdzie ich szukać należy i gdzie je każdy co głębiej patrzy na rzeczy zobaczy.

„Sprawa szkolna“ w Królestwie to zagadnienie przedewszystkiem natury politycznej, sięgającej bardzo głęboko do podstaw polityki naszej w zaborze rosyjskim i jako takie przedewszystkiem winno być rozpatrywane. To, dalej, zagadnienie bezpośrednio od siły naszej moralnej i faktycznej, od jej zorganizowania i umiejętnego stosowania zależne. To jedno wreszcie z tych zagadnień polityki naszej względem rządu rosyjskiego, które rozstrzyga o naszej wierze i zdolnościach do realizowania postulatów rozwoju życia narodowego w ramach wrogiej nam i obcej

państwowości, lub decydujące, że w ostatnich zdobyć się nic nie da inną drogą jak oddając się na łaskę i niełaskę zaborczego rządu i wrogiego społeczeństwa rosyjskiego (w ostatniem stanowisku największą i najśmielszą myślą rozumu politycznego byłoby uzyskanie równouprawnienia i awansu na obywateli pierwszego stopnia wszechpotężnej, słowiańskiej Rosyi).

W tem ujęciu „sprawa szkolna“ staje się par excellence akcyą polityczną całego narodu, zmierzającą do zupełnie wyraźnego celu; jest jednym z terenów walki jaką nasze społeczeństwo nieustannie i niezmordowanie z najeźdzczym rządem, solidarnie i zorganizowanie prowadzić powinno; jest jednocześnie sprawdzianem stosunku naszego narodu do rządu rosyjskiego i miarą skutecznego oporu wobec polityki rosyjskiej, odporu i zdobywczości naszego społeczeństwa, kierowanych polityką interesu narodowego, opartą na zorganizowanej sile jaknajszerszych mas oryentujących się i rozumiejących wyraźnie zarówno hasła walki, jak doceniających jej większość dla naszego rozwoju i przyszłości.

Chyba całe nasze społeczeństwo z wyjątkiem ugody stoi na stanowisku takiej walki ciągłej, nie tylko obronnej, ale i zaczepnej, tam gdzie o prawa i interesy nasze chodzi. — Chyba przestaliśmy się już łudzić że z łaski, współczucia, albo z przekonania „że to w interesie czyimś leży“ da nam co ktokolwiek. Chyba wiemy, że to tylko, co nam dać musi, co sami weźmiemy, sami zdobędziemy można otrzymać od rządów zaborczych.

Kto raz na tem stanowisku stanął, kto wierzy w słuszność praw naszych i Naszej Sprawy, kto wiarę czerpie z mocy ludu i wierzy w Polskę Niepodległą, naszemi siłami i krwią zdobytą, ten nie zwątpi, że w walce ulegniemy, ten wie, że broni dotąd żaden prawy polak nie złoży, dopokąd nie odniesie zwycięstwa.

Walka o szkołę polską, raz podjęta, nie ustanie, nie zamrze, nie osłabną te ręce co ją wszczęły. Żadne niepowodzenie, żaden skądkolwiek zadany akcyi cios, tego stanowiska naszego nie zmieni. I to jest także przekonanie i wiara całego społeczeństwa.

Spójrzmy jak przedstawia się dzisiaj akcya szkolna i z jakiej strony najwięcej jest zagrożona. Nie zagłębiajmy się w szczegóły. Stopniowe rusyfikowanie szkoły średniej polskiej, dalszego ciągu którego można się co chwila spodziewać i być pewnym że przy obecnej „oryentacyi“ i marazmie społeczeństwa doprowadzi do tego, że szkoła polska niczem zupełnie od rosyjskiej nie będzie się różnić, stawia nam przed oczy fakt nieulegający wątpliwości, że w razie biernego zachowania się naszego społe-

czeństwa będziemy mieli za pieniądze, dawane na polskie szkoły, gromadzone ciężkiemi ofiarami, szkołę rosyjską, bo kolosalny wprost wzrost liczebny uczącej się w szkołach średnich młodzieży, nie pozwoli w żadnym wypadku na powrót do szkół rządowych których zawsze było więcej niż mało.

Szkoły wyższe, uniwersytet, politechnika, instytut agronomiczny w Puławach, zapełnione przez rosyan zgonionych tutaj z całej „matuszki Rossii", liczące trzykrotnie prawie więcej słuchaczów, niż za najlepszych czasów, gdy polacy do tych zakładów uczęszczali, dziś już dotkliwie dają się odczuwać Warszawie, jako poważny czynnik rusyfikujący stolicę i grożą wprost nieobliczalnemi konsekwencyami dla kraju całego jako rządowe placówki, skąd rozchodzić się będą w przyszłości setki najgorszego gatunku ludzi, umacniających obok rusyfikowanych kolei, urzędów, poczty, niektórych gałęzi handlu, znikomy dotychczas odsetek państwowej ludności. Tego niebezpieczeństwa rusyfikacyi kraju przez wyższe zakłady naukowe lekceważyć nam nie wolno. Wreszcie udział procentowy polaków w zakładach rządowych wzrósł, jak poucza nas niekompletna jeszcze statystyka w szkołach średnich do **54**% w stosunku do absolutnej liczby [1]). Pozatem istnieją w Warszawie gimnazya prywatne, z rządowemi prawami, w których odsetek polaków jest również dość wysoki.

Ostatnie fakty przemawiają za niepowodzeniem, za osłabieniem akcyi bojkotowej. Dla niejednego co w sprawie szkolnej nic ponad bojkot nie widział, przemawiać się zdają za przegraną podjętej walki. Trudności jakie na drodze do wzmocnienia bojkotu leżą, zniechęcają go do myślenia o sposobie podtrzymania tego środka, podkreślimy to raz jeszcze, walki, a nie jej celu. Zdemoralizowany błędną oryentacyą w całokształcie sprawy szkolnej umysł, w którym cel jej został przyćmiony, a w najlepszym razie z którego zrezygnował ad feliciora tempora, z tą samą jednostronnością co mu dyktowała tylko dbałość i troskę o byt materyalny i dobroć szkoły, dziś z pomięszanem uczuciem współczucia i grozy przenosi swą uwagę na ilość tych co są bojkotowani i na stratę rusyfikowanych tylu a tylu dusz polskich w moskiewskiej szkole. I znowu sprowadza „sprawę szkolną" do tej jedynej kwestyi, znowu całość zagadnienia staje mu się obcą, znowu zapomina o obowiązującej przeszłości, o tem, co do celu

[1]) W szkołach wyższych odsetek studyujących polaków jest stosunkowo nieznaczny.

prowadzi, o tem, że niepowodzenie chwilowe jednego środka nie stanowi o jego rzeczywistej wartości, a tembardziej nie może kwestyonować wartości innych, których chyba nie wykorzystaliśmy jeszcze.

Brak nam tu miejsca, aby wskazywać na przyczyny osłabienia akcyi bojkotowej, a tembardziej analizować je i dowodzić, że zawdzięczamy je szeregowi błędów, popełnianych od początku w walce o szkołę polską, że ten nastrój społeczeństwa co począł słabnąć przypisać przedewszystkiem należy błędnemu i nierealnemu stawianiu kwestyi szkolnej w życiu; z tego samego względu nie możemy szerzej omówić bojkotu i widoków rozwoju tegoż na przyszłość, ani jego konsekwencyi w stosunku do bojkotowanych.

Nie chodzi nam zresztą o wyjaśnianie faktów zaszłych na terenie walki o szkołę polską, lecz stwierdzenie raczej jej obecnego stanu i niebezpieczeństw, które dzisiaj z wielu już stron nam grożą, które musimy zrobić nieszkodliwemi.

Bojkot uważamy za środek celowy i słuszny, który w dalszym ciągu wzmacniać należy. Fakt zwiększenia liczby polaków w zakładach rządowych w połączeniu z wielu innymi zmienił w szczegółach ustosunkowanie sił i warunki, na stanowisko nasze jednak w akcyi bojkotowej nie wpływa i wpływać nie może.

Natomiast przemawia do nas z zasadniczego stanowiska walki o szkołę polską wyraźnym językiem życia, że środek ten w dzisiejszych warunkach wystarczającym nie jest, że trzeba mu posłać w odsiecz posiłki, które niedwuznacznie udowadniać będą agresywne stanowisko społeczeństwa w walce o szkołę polską. Ostrze walki naszej powinniśmy zwrócić przeciwko szkole rosyjskiej. Dopóki szkoła polska nie będzie miała zagwarantowanego charakteru polskiego, dopóki nie zostaną jej przyznane przez rząd prawa szkoły średniej, dotąd szkoła rosyjska na naszej ziemi spokojnie istnieć i rozwijać się nie może i nie będzie.

Niech rząd i niech bojaźliwe sfery naszego społeczeństwa wiedzą, że to nie młodzież tylko, ale cały naród stanął do walki o bezwzględnie należące się nam prawo, zdobyte dzisiaj własnemi siłami, niech wiedzą, że jeśli naród na chwilę ulegnie w tej walce, to poto by zebrać siły i mocniej i stanowczej uderzyć, niech się nie łudzą że uda się szeregi nasze w zasadniczych, ogólno-narodowych sprawach poważnić. Nie zamącą głosu woli narodu biadania czynników narodowego odstępstwa, egoizmu osobistego, ciasnej wiary czy żądzy czynu międzynarodowej solidarności.

Jeżeli dzisiaj sprawa szkolna w coraz gorszem świetle przedstawia się naszym oczom, jeżeli słabnie walka ku radości rządu, to w pierwszym rzędzie fakty te przypisać należy bierności naszego społeczeństwa. Bierność naszego zachowania się boleśnie odczuć się nam daje we wszystkich dziedzinach życia narodowego i smutną gotowałaby nam przyszłość. Czas najwyższy z biernością tą zerwać, czas jąć się czynu. Żywsze objawy myśli, dostrzegana dążność do wyrwania się z bezdusznej atmosfery oportunizmu są nieomylnemi dla nas wskazówkami, że w społeczeństwie rozpoczął się nareszcie proces szeregowania sił — wierzymy, że wszystkie nasze kierunki polityczne, którym obcą jest ugoda, a drogą przyszłość kraju, które widzą śmiale, samodzielne drogi przed sobą solidarnie i ze wzmożoną energią stanowisko walki w życiu nadal popierać będą. Wierzymy że społeczeństwo nie pozwoli, aby rząd wbrew naszej woli, gwałcąc nasze prawa zmierzał do rusyfikowania w dalszym ciągu szkoły polskiej — wierzymy wreszcie, że społeczeństwo potrafi upomnieć się o te prawa któreśmy już na rzecz rusyfikacyi stracili. Chwila jest nader ważna. Dalsze wahanie lub bezczynność nieobliczone sprowadzić może ciosy dla walki.

Nie wątpimy, że ogół młodzieży polskiej docenia jej powagę i pewni jesteśmy, że wszystkie odłamy jej z solidarną i intensywniejszą wystąpią działalnością. Na drodze do porozumienia tym co solidarnie w sprawie szkolnej dotychczas występowali nic nie powinno stanąć.

Życie domaga się od nas natarczywie byśmy otworzyli oczy, zbadali rzeczywistość i ruszyli naprzód z niestraconych dotychczas placówek. Nie miejsce tutaj na rozpatrywanie dalszej taktyki wobec zmiany warunków w której dziś akcya ma się toczyć.

Z tego cośmy wyżej powiedzieli wysuwa się jako praktyczny wskaźnik na najbliższą przyszłość dla wszystkich co walczą i chcą w walce o szkolnictwo polskie uczestniczyć, szerzenie w t. zw. sprawie szkolnej należytej, wyraźnej oryentacyi. Dziś dla jej braków, dla niedoceniania całokształtu ważności stanowiska walki i samej walki o polską naukę, dla niewiary w własne siły, która toczy nam organizm, dla bezczynności najszerszych kół społeczeństwa wielu sprawę szkolną uważa za rzecz, którą rząd bez naszego udziału wcześniej czy później rozstrzygać będzie, wielu o akcyi szkolnej nic nie wie, wielu w błąd przez tendencyjnie sprawie szkolnej szkodzącą prasę zostało wprowadzone, a najwięcej tych, co ze „sprawy szkolnej“ nie widzą wyjścia.

Obowiązkiem tych wszystkich dla których myśl o sprawach życia narodowego nie jest obcą pospieszyć z żywem i drukowanem słowem, dać jasną, wyraźną oryentacyę.

Walka o szkołę polską nie powinna być obcą nikomu. Od strzechy do dworu, od mieszkania wyrobnika do pałacu bogacza, cały naród jak mąż jeden krzepki, zdecydowane i nieustąpliwe od zasadniczego celu zajmować powinien stanowisko.

Pomyślny rozwój walki o szkołę polską dziś w poważnej mierze zawisł od powszechności i wyrazistości stanowiska i od zgodnie silnego czynu co ma nastąpić.

Warszawa. *S. L. S. Budzki.*



Z KSIĄŻEK.

„Próby powstańcze po trzecim rozbiorze (1795—1797)“. Przez Maryana Kukiela, Warszawa 1912. („Monografie w zakresie dziejów nowożytnych“. Wydawca Szymon Askenazy).

Nie od dziś datuje się praca historyków polskich, zmierzająca do wszechstronnego zobrazowania i objaśnienia tragicznych i bezprzykładnych dziejów utraty niepodległości państwowej przez dwudziestomilionowy naród. „Polska w czasie trzech rozbiorów“ Kraszewskiego, „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“ i „Kościuszko“ Korzona, „Sejm czteroletni“ Kalinki, liczne i cenne przyczynki Smoleńskiego — oto poszczególne ogniwa tego szeregu wysiłków, świadczących, że oddawna pragnęliśmy zdać sobie dokładnie sprawę z właściwych przyczyn upadku politycznego (choć w ich pełnem wyświetleniu bardziej jeszcze cofnąć się może trzeba) — jak również z okoliczności, które mu towarzyszyły, a które dostarczyły nam tyle bolesnego doświadczenia i niejedną naukę na przyszłość.

Znaczną część w odtworzeniu epoki rozbiorów i lat bezpośrednio po nich następujących stanowić będzie obraz rozpaczliwych dążeń do odzyskania wolności. Historya narodu polskiego w końcu XVIII-go i początkach XIX-go wieku jest historyą nieprzerwanego ciągu spisków i działań insurekcyjnych. Prace te patryotów po pierwszym i drugim rozbiorze ogółowi wydawały się bynajmniej nie ponad siły, nie na bardzo też daleką obliczano je metę; dopiero w apatyi i przygnębieniu, jakie ogarnęły naród po upadku powstania kościuszkowskiego, szukać należy zaczątków nowego kierunku myśli politycznej, kierunku, który pod wpływem coraz nowych okrutnych ciosów doprowadzić miał w końcu wielką część polskich działaczy politycznych do wyrzeczenia się wszelkiego zamiaru zbrojnej walki o niepodległość.

Kilka epizodów z dziejów knowań powstańczych, tych porywów nierzadko lekkomyślnych, częściej bezpłodnych, znalazło godnego monografistę w osobie p. Kukiela.

Należy p. Kukiel do szkoły prof. Askenazego, to też książka jego nosi na sobie wybitne piętno dodatnich wpływów autora „Dwu stuleci“. Wpływy te odnajdujemy zarówno w wielce krytycznem opracowaniu dzieła, jak i w jego układzie, w sposobie przedstawienia rzeczy. Właściwy tekst daje nam tu jedynie same wyniki badań, ostateczne wnioski i konkluzye, cały zaś balast

w postaci korespondencyi, not dyplomatycznych, wyroków czy raportów podany jest w niezwykle bogatych przypisach. W ten sposób, nie ujmując nic naukowej wartości swej pracy, czyni z niej p. Kukiel lekturę wysoce pociągającą, której walory podnosi jeszcze wybitny talent narracyjny autora.

Dziejami perfidyi gabinetów europejskich jest w znacznej mierze książka p. Kukiela. To też w obecnych czasach zawikłań dyplomatycznych posiada niejako znaczenie aktualne, jako jedna jeszcze przestroga i nawołanie do rozwagi. Rekord obłudy w stosunkach do nieszczęśliwego narodu wzięła tu niewątpliwie Austrya. Wprowadza nas p. Kukiel odrazu in medias res. Postarajmy się podążyć za jego myślą i pokrótce przedstawić sobie przebieg opisywanych przezeń wypadków.

Ruch kościuszkowski nie zelektryzował Galicyi. Wiemy wprawdzie skądinąd (por. T. Kupczyński: „Kraków w powstaniu kościuszkowskiem", Kraków 1912), że nie brakło tam pewnych ofiarnych przejawów zapału, przygasł on jednak bardzo rychło i żadnych owoców nie wydał. W późniejszych natomiast próbach zorganizowania walki orężnej Galicya prym trzyma, na jej też terenie rozgrywa się główny akt skreślonego przez p. Kukiela dramatu.

Usunięta od udziału w drugim rozbiorze, uznała Austrya za wskazane sfolgować w gnębieniu Polaków. Ku Wiedniowi też zwróciły się podówczas nadzieje wielu galicyjskich działaczy narodowych, którym myśl przywołania Habsburga na tron polski zdała się nietrudnym do zrealizowania środkiem wydobycia się z toni. Niedługo przecie pozostawano w złudzeniu na temat austryackiej życzliwości. Upadek powstania kościuszkowskiego pociągnął za sobą wyraźną zmianę w polityce Burgu. Planując nowy rozbiór Polski, postanowił teraz gabinet wiedeński iść ręka w rękę z Rosyą; zaczęły się wszelkiego rodzaju represye i szykany, dotykające przedewszystkiem rozbitków armii kościuszkowskiej, chroniących się za kordon austryacki. Bezpośrednio potem trzeci rozbiór był już faktem dokonanym.

Dowodnie wykazuje tu autor egoistyczne stanowisko „walczącej o prawa człowieka" Francyi, która, zazdrosna o ten epitet, nie miała przecie bynajmniej ochoty narażać się na jakiekolwiek zatargi, prócz sprzyjających jej dążeniom do ciągłego rozrostu terytoryalnego. — Rozumiała przecie Francya niebezpieczeństwo, grożące jej ze strony Rosyi. Miała się silnie na baczności, a zawarłszy bazylijskimi traktatami pokój z Berlinem, żywo zakrzątała się około zorganizowania koalicyi przeciw Katarzynie. Nie wątpiono w Polsce, że nowa ta impreza wpłynie

zbawiennie na losy nasze. Gdy jednak Prusy, na które liczono, wszelkie podszepty przyjmowały zgoła nieprzychylnie, projekt cały upadł i Francya poczęła przyjazne manifestować dla Rosyi uczucia.

Pomimo nowego rozczarowania, nie opuścili przecie rąk patryoci polscy. Rozproszeni i wyzuci z mienia, ponawiali ciągle rozpaczliwe próby wywołania interwencyi mocarstw na rzecz Polski. W Paryżu przebywał wciąż jeszcze Barss, dawny urzędowy wysłaniec władzy insurekcyjnej; w Wenecyi widzimy Sołtyka, Prozora, Ogińskiego, Dmochowskiego; w Konstantynopolu działał polski agent, Piotr Krutta. Do przyjaciół sprawy polskiej kołatali emigranci w wystąpieniach swoich, nie zawsze niestety zgodnych i celowych, pełnych przecie godności i poświęcenia. Dla Francyi urzędowej byli jednak Polacy jedynie „cennem narzędziem“, którem usiłowała trzymać w szachu to Rosyę to znowu Prusy, stosownie do zmiennych kolei swojej gry dyplomatycznej.

Fatalnych okoliczności nie uprzytomniali sobie należycie działacze polscy. Zawrzała teraz w całej pełni praca spiskowa. Bo też wyraźnie zachęcające, a niezbyt względem nas lojalne zachowanie się Francyi pozwalało duże pokładać w niej zaufanie. Zwłaszcza przedstawiciele jej w Turcyi, jak Stamati lub Dubayet, ludzie o nieposzlakowanych zresztą dobrych intencyach, żywe okazywali poparcie polskim zamiarom, bądź zgodnie z instrukcyami Republiki, bądź też z mocy daleko sięgającej swobody w osobistem działaniu. Porta, niezmiennie dla Polski życzliwa, związana z nią poniekąd wspólnością interesów, wszelkiemi siłami popierała formacye pułków polskich w swych zadunajskich prowincyach. Za wyraźną sankcyą Francyi doszedł do skutku w Krakowie (dnia 6 stycznia 1796.) akt konfederacyi narodu polskiego. Objąć chciano konfederacyą wszystkie ziemie b. Rzeczypospolitej i doprowadzić do nowego powszechnego powstania. W ciągu 1796 r. utworzyły się związki na Podolu, w Wilnie, Kaliszu, Poznaniu. Główne sprężyny ukryte były we Lwowie, wśród członków tamtejszej Centralizacyi.

Wybujałym nadziejom rzeczywistość zadała cios druzgocący: jak grom spadła wieść o zgonie Katarzyny II. Sytuacya uległa nagłej i całkowitej przemianie, wobec nowego kierunku polityki Pawła I. nie było już mowy o kontynuowaniu rozpoczętej akcyi. Francya, pozbywszy się, przynajmniej na razie, widma konfliktu zbrojnego z Rosyą, zmieniała powoli front wobec polskich zamysłów, Turcya zaś, pozostawiona samej sobie, uznać musiała swą niemoc i wyrzec się wszelkiego dzia-

łania. Zniechęcenie, jakie ogarnęło polskich konspiratorów, było wielkie, nie zaprzestano przecie dalszych robót. Liczono wciąż jeszcze na pomoc z zewnątrz. Formowanie oddziałów nie ustawało w granicach państwa otomańskiego, dowódcy ich utrzymywali stosunki z Centralizacyą lwowską, a ta ze swej strony starała się coraz bardziej rozszerzać zakres swych wpływów. I teraz przecie ofiary i trudy iść miały na marne. Skutkiem nieostrożności przedostających się z Galicyi na Mołdawię kuryerów, przejęli Austryacy ważną korespondencyę; zdobycz ta, uzupełniona zeznaniami samychże kuryerów, otworzyła oczy władzom galicyjskim na pewne, lekceważone dotąd objawy. W maju 1797 r. aresztowano Dzieduszyckiego, najwybitniejszą osobistość Centralizacyi lwowskiej. W tymże roku wykryte zostały przez Rosyan organizacye w Wilnie i Łucku. Przygnębienie ogarnęło umysły, rozprzęgły się usiłowania, zamiary spełzły na niczem. Garść pozostałego w Mołdawii zaciągu przypomniała jeszcze o sobie zbrojnem najściem na Bukowinę — przedsięwzięciem wręcz niedorzecznem i opłakanem w skutkach, którego cała odpowiedzialność spada na Joachima Deniskę, jego inicyatora i wodza, a potem nikczemnego delatora.

Na gruzach usiłowań Dzieduszyckiego i towarzyszy miał przecie powstać inny czyn polski: legiony. „Między wolnością, a wolnością — pisał generał Rymkiewicz do Sołtyka — niema dystynkcyi. Jest ona jedna i nierozdzielna. Nim znowu dojdzie do nas, bijmy się za nią, gdziekolwiek nas potrzebuje".

Taka jest treść pięknej książki p. Kukiela. Podnieść należy miłość, z jaką autor traktuje swój przedmiot, jego gorąco czujące serce, powstrzymania się od wszelkich uszczypliwości pod adresem niefortunnych nieraz przewódców ruchu narodowego. Obowiązkiem historyka jest piętnować zdrajców i sprzedawczyków, wykazywać objawy niedołęstwa, z drugiej jednak strony nie wolno zapoznawać dobrych chęci i czystości zamiarów. Zapewne, że my, przystępując do rozważania faktów z całą sumą nabytego później doświadczenia, widzimy w nich niemało rażących błędów. Jedynie wszakże zła wola albo też megalomania domorosłego polityka zdolne są do zawziętego wytykania palcem wszelkich niepowodzeń i fałszywych kroków w dziejach tych nadludzkich zapasów z przemocą. *T. W.*

Roman Rybarski. **Sprawa włościańska na sejmie w r. 1831.**

W chwili walki uporczywej z wrogiem silniejszym, skupienia myśli całej na tej walce, której losy związały się tak ściśle

z losami przyszłości, wydaje się jakoby niepodobnem, aby spokojnie, rozważnie i rzeczowo reprezentacya narodu mogła obradować w zakresie reform społeczno-gospodarczych. Widzimy ten fakt tak wielce nieprawdopodobny w dziejach r. 1831. I gdybyż jeszcze wdarli się do tej reprezentacyi ludzie, którzy drogą przewrotu społecznego, nie reform powolnych, chcieli nadać narodowi inną fizyonomię polityczną i społeczną, którzy by dążyli do wprowadzenia w ramy rządzących siły świeże, którzy by w tym nagłym czynie widzieli zwiększenie szans walki uporczywej, byłoby to zrozumiałem. Kiedy jednak stajemy wobec reformy obliczonej na powolne dokonywanie w ciągu dziesiątków lat, musimy szukać pobudek stojących poza momentem dziejowym, a przedewszystkiem liczyć się z tem, że widocznie myśl gospodarczo-politycznego przewrotu w społeczeństwie nie dojrzała i zbyt wielu przeciwników napotkawszy, nie miałaby szans powodzenia.

Bezwarunkowo musiały tu się odzywać tradycye Manifestu Połanieckiego, moment polityczny w grę wchodzić musiał. Świadectwa współczesne rozpisując się o stosunku włościan do powstania są biegunowo różne. Jedni, jak Prądzyński, Bogdański stwierdzają niechęć, odpowiadającą na wszelkie zachęty słowem „pańszczyzna“, lub dochodzącą jak na Żmudzi do powstania kup chłopskich zbrojnych przeciwnych ruchowi, inni jak Dembiński, Koźmian, a przedewszystkiem gazetki współczesne rozrzewniają się nad rozbudzonem uczuciem patryotycznem ludu, objawiającem się w takich np. faktach jak zaofiarowywaniu dobrowolnem podatków całorocznych z góry. Sprzeczności te częściowo warunkują się różnicą okolic, w których fakty zaobserwowywano, głównie jednak świadczą o obojętności, może przychylnej, ale dalekiej od świadomego współdziałania.

Deputowany J. O. Szaniecki wołał, że „milion rąk podniesie się ku obronie tej ziemi, na której milion wolnych utworzymy jej właścicieli“. Czy jednak projekt sejmowy mógł faktycznie odegrać rolę tego impulsu, jaki mu przypisywano? Zamykał on się w ramach dóbr „pod jakimkolwiek bądź tytułem własność publiczną stanowiących“, w granicach tych posuwał się nawet bardzo daleko, uznając włościan w tych dobrach za „dziedzicznych właścicieli gruntów i budowli, jakie na teraz posiadają“. Pozostawiał nietkniętemi dobra prywatne, a więc obejmował niespełna trzecią część ogółu włościańskiej ludności.

Następnie nie nosił zupełnie cech szybkiego gwałtownego zreformowania stosunków, które jedynie mogło stać się hasłem, pod którem ludność pociągnąćby można do ruchu. Uwarunkowanie nadanych swobód, jak to czynił Manifest Połaniecki, od

ich zachowania się, wytworzyłoby ruch, mający obok idealnych pobudek, na celu materyalny osobisty interes. Bezwzględne zwolnienie od pańszczyzny tych, którzy stają do walki, mogłoby (choć trudno tu stwierdzić w jakim stopniu) pchnąć do niej szersze masy.

Czy jednak owa polityczna strona była poważnie przez obrońców projektów sejmowych traktowana? Czy nie był to w wielu razach frazes, szlachetny frazes, mający na celu zaagitowanie dla projektu zwolenników powstania, zagranie na uczuciach narodowych, w celu przyspieszenia reform, nie mając jednak na widoku ruchu zbrojnego powszechnego? Zdaje się, że w większości wypadków tak było. Ogólny wybuch rewolucyi masowej na wzór francuski, myśl powstania ludowego miała zwolenników bardzo nielicznych, stojących poza kołami sejmowemi. Silniej myśl ta występuje dopiero po upadku powstania jako moment krytyczny, zarzut oparty już na przegranej. W czasie jednak samej walki jest to myśl bynajmniej niepopularna i nie leżąca w każdym razie w zamiarach większości sejmowej, tworzącej i przeprowadzającej projekty reform. Dał temu wyraz Prądzyński, krytykując w pamiętnikach swoich powoływanie do walki zbrojnej z wojskiem regularnem szerokich, niezorganizowanych mas. Inna jeszcze pobudka polityczna w grę wchodziła. Jak zawsze u nas oczy w chwili wybuchu powstania skierowały się na zachód, jak zawsze oczekiwano ztamtąd czynnej pomocy, patrzano przedewszystkiem na Francyę, gdzie widziano już nowe wskrzeszenie tradycyi Napoleońskiej walką wspólną o wolność ludów ramię przy ramieniu. I ten moment by nie oskarżono rewolucyi, że nie idzie ona po linii burzenia dawnych form społecznych rolę grać musiał. Odzywa on się też niejednokrotnie w przemówieniach posłów.

Uwłaszczenie, oczynszowanie i uregulowanie służebności, oto były główne podstawy reformy. Sejm nie dał tu uchwał w formie wykończonej. Mógł on jedynie nakreślić ogólny kierunek dla władzy wykonawczej, która już winna była w życie uchwały wprowadzić.

Najważniejszym zarzutem, jaki podnieść należy przeciw reformie, jest pozostawienie na boku włościan w dobrach prywatnych. Sprawa uwłaszczenia tych ostatnich dwukrotnie wspominana przez J. Klimontowicza i J. O. Szanieckiego pod obrady nie weszła i pozostała w komisyach.

Rząd i sejm, wprowadzając tak ważne ograniczenia, zmniejszając i wypaczając znaczenie reformy, liczył się z panującą wszechwładnie zasadą „nienaruszalności własności szlacheckiej“.

Szukano tu wyjścia prawnego i znaleziono je. „Prawo własności nie pochodzi ani z praw nadanych, ani z kontraktu towarzyskiego, lecz człowiek z sobą, z przyjściem na świat je przynosi i na niem cała cywilizacya i kultura polega“ (Barzykowski). Sejm jako jedyną formę działania w tym kierunku uznał przykład i tak też chciał traktować reformę w dobrach narodowych. Najwięksi zwolennicy reformy dowodzili, że tą drogą zmusi się właścicieli prywatnych przez niezadowolenie włościan ze stanu obecnego do przeprowadzenia reform analogicznych. Zresztą sama uchwała sejmowa wspomina o tem niedwuznacznie. Oddziaływanie owego przykładu, aczkolwiek przesadzić go nie należy, gdyż przeciwstawiał mu się zwykły materyalny interes szerokich mas szlacheckich, skutki jednak pewne miećby musiało, gdyż dobra narodowe były porozrzucane po całem państwie, zaś włościaństwo posiadało od roku 1807 prawo przenoszenia się z miejsca na miejsce w celu szukania lepszych warunków życia.

I znów moment polityczny w grę wchodzi. Liczyć się musiano z tym żywiołem na którym ruch zbrojny przeważnie się oparł, to jest ze szlachtą. Głównym ciężarem były robocizny i ciężary podatkowe — z chwilą zamiany robocizn na czynsz i ulżenia systemu podatkowego, włościanin zyskiwał trwałą podstawę bytu gospodarczego. Reforma jednak nie mogła wydać skutków raptownych, a rozłożona na lat dziesięć, powoli by ją ujawniała, roztaczając przytem coraz szersze kręgi.

Wyrażając pełne uznanie Sejmowi i Rządowi za samo zajęcie się sprawą włościańską w tak niedogodnych warunkach, należy jednak pamiętać o zakresie jej, i o tem, że najważniejszej sprawy, położenia włościan w dobrach szlacheckich, nie dotknięto.

P. Rybarski skłonny jest, omawiając powody wysunięcia tej sprawy w czasach rewolucyi, wiązać to z nastrojem ogólnego pesymizmu, niewiary w powodzenie ówczesnego pokolenia. Grałoby tu więc rolę przypuszczenie z góry upadku powstania i chęć ze strony szczerych zwolenników reform włościańskich postawienia rządu zwycięskiego, a więc Rosyi, wobec faktów dokonanych, których bez gwałtownego poruszenia mas włościańskich, zmienićby nie mógł. P. Rybarski sam nazywa to przypuszczenie chwiejnem, dla mnie ono jest nieprawdopodobnem. Czyż może być coś naturalniejszego, jak ten rozpęd w chwili przewrotu państwowego do przemian w dziedzinie społecznej? Dziwnym może się wydawać mały radykalizm tych reform, ale to tłomaczyć łatwo ówczesnym stanem społeczeństwa. Sejm, który wtedy stawał się władzą najwyższą narodu w sprawach walki,

musiał jednak znać swoją odpowiedzialność, jako wolnej polskiej instytucyi prawodawczej. Czyż zresztą przykłady przewrotów społecznych jakie miał przed oczyma nie wystarczały? Przypuszczenie p. Rybarskiego jest zbyt wyrozumowane, by mogło być prawdziwe.

Powstanie padło, wojska rosyjskie zalały Królestwo. W odwłokę na lata długie poszły reformy, w zapomnienie nazwiska szlachetnych inicyatorów i zwolenników. Choćby dlatego, by te nazwiska w pamięci ugruntować do książki p. Rybarskiego zwrócić się warto. *K. L.*

KORESPONDENCYE.

Poznań.

Prusak wywłaszcza nas.

Pomimo, iż w niczem nie przekraczaliśmy ustaw krajowych, pomimo, iż nie zaszedł żaden wypadek zakłócenia spokoju publicznego, pomimo, iż nigdzie nawet cienia oporu nie było przeciw władzy, zaczęto nas gwałtem rugować z odwiecznych siedzib.

Dzień 10 października 1912 roku wstrząsnął całem społeczeństwem polskiem.

Wystąpiono z wywłaszczeniem właśnie w obecnym czasie wojennej zawieruchy, kiedy uwaga Europy zwrócona na wschód, aby osłabić wrażenie, jakieby niesłychany ten zamach wywrzeć powinien na zagranicę.

Nasze jęki i płacze zagłuszyć miał gwar wojenny.

Zbyteczna przezorność! Nie było i nie będzie u nas narzekań ani głosów rozpaczy. Nowy ten atak wroga będzie tylko bodźcem do dalszej wytrwałej pracy dla dobra ojczyzny.

Od lat dziesiątek już systematycznie i nieugięcie pracował rząd pruski nad wynarodowieniem i wyniszczeniem nas. Aleśmy się nie ugięli, lecz tylko zwarli tem więcej i wytężyli siły wspólnie ku odparciu zakusów wroga.

I minęła walka kulturna, przebolełiśmy wydalenie kilkudziesięciu tysięcy Polaków z granic państwa pruskiego, nie zgnębiły nas ustawa osadnicza i ustawa językowa, nie zgermanizowała szkoła pruska.

Z pod każdego z tych ciosów wychodziliśmy jak z próby ogniowej zahartowani i coraz to silniejsi.

Aż oto przyszło wywłaszczenie. Śmiesznem byłoby lekceważyć sytuacyę, tem więcej, że gdy przyjdzie jeszcze zapowiadana ustawa, zabraniająca parcelacyi, wówczas w dziedzinie gospodarki rolnej będziemy pod najgorszym naporem.

Społeczeństwo wszczęło akcyę obronną, zmierzającą ku u t r u d n i e n i u przeprowadzenia wywłaszczenia, lecz o zupełnem odparciu tym sposobem niema mowy.

To jest fakt, który trzeba sobie uświadomić. Wobec stałości polityki germanizacyjnej i konsekwencyi, z jaką walczy z nami tak w dziedzinie ekonomicznej jak i kulturalnej.

Wywłaszczenie łączy w sobie zamach na jedno i drugie.

Runąć mają podstawy naszego życia gospodarczego, ziemia w posiadaniu naszem, ta jedyna żywicielka społeczeństwa pod zaborem pruskim, na której opiera się słaby bluszcz przemysłu i handlu polskiego, runąć ma kultura nasza w walce z kulturą germańską.

Zrozumiało to społeczeństwo polskie. Ziemianie, przeciw którym w pierwszej linii zwraca się ostrze tej broni, wydali odezwę, która ważnym jest etapem w rozwoju myśli politycznej dzielnicy naszej.

Z odezwy tej wieje duch wiary i łączności, zarazem podaje ona drogi, po których kroczyć musi przyszła polityka nasza: Oto kilka ustępów:

„My ziemianie Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich oświadczamy, że nie myślimy opuszczać dzielnic naszych rodzimych. Pielęgnować będziemy w sercach i rodzinach naszych i w ludzie naszym ideały narodowe i religijne z zapałem, który prześladowanie tylko powiększy jeszcze, i z miłością silniejszą nawet od nienawiści wrogów.

A kto z nas wywłaszczonym zostanie z najdroższej naszej ziemi ojczystej, ten tem więcej czasu poświęcać będzie pracy nad uświadomieniem narodowem ludu.

Obowiązkiem naszym pozostać na stanowisku, a gdyby miało zabraknąć ziemi, aby na niej rozniecać nowe rodzinne ogniska, szukać innych sposobów zarobkowania, aby umożliwić nam i ludowi naszemu życie w kraju rodzinnym i nie ubożyć naszych dzielnic.

Wychowamy tak naszych następców, że jak ich ojcowie, tak i oni nie sprzedadzą swego pierworodztwa na tej ziemi, swych praw nieprzedawnionych, boskich i ludzkich do życia i umierania tam, gdzie leżą prochy ich przodków.

Nam miłość do naszej deptanej wciąż ojczyzny pierś rozpiera i śpiewa hymn niezłomnej wiary w tryumf...

Sądzono, że będą u nas jęki i płacze... ale zbyteczna to przezorność niespokojnego sumienia. Nie będzie u nas narzekań, ani głosów rozpaczy. Przetrwamy ten nowy atak na polskość i katolicyzm, jak ich już przetrwaliśmy tyle i pójdziemy nadal w przyszłość tą drogą, którą nam wskazuje obowiązek narodowy i godność osobista".

Jak ziemiaństwo tak i włościaństwo i mieszczaństwo dążą do zrozumienia istoty walki naszej, i nowa otucha do pracy wstąpiła w społeczeństwo.

Jeśli kto dotąd wierzył w skuteczność polityki polskiej, uprawianej w parlamencie, w sejmie, czy gdzieindziej, w skuteczność pokornej grzeczności, to prysła ta wiara.

Na dziś zwyciężył nie ugodowiec biało-fioletowy, nie reprezentant polskiego cofania się, lecz duch irredenty.

A jest to zwycięstwem o historycznej już doniosłości, że wykonanie wywłaszczenia nie wywołało popłochu w społeczeństwie zagrożonem, że na czyn gwałtu odpowiedziały fanfary oporu śmiałego, że ukryło się gdzieś w zakamarkach marne tchórzostwo Polaka z pod zaboru pruskiego, że obudził się w nim obywatel obrońca, godny jasnych chwil przeszłości bohaterskiej i zdecydowany żołnierz o polskie jutro.

Budzi się duch irredenty w zaborze pruskim — a w pierwszym szeregu staje młodzież.

Oto dwa tylko przykłady:

Ucząca się młodzież narodowa formułuje swe stanowisko i zadania*, opierając się na myślach Mickiewicza, wypowiedzianych w Księgach Pielgrzymstwa Polskiego: „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawo wasze i powiększycie granice“.

Młodzież rozumie, iż w niczem, co jest zewnątrz nas, nie mamy oparcia bezwzględnie pewnego. Tylko my sami, nasze dusze własne, są tą ostoją niezawodną.

Uszczuplenie granic Rzeczypospolitej nie uszczupliło, nie zniosło granic ojczyzny. Polska jest i trwa w dawnych granicach, gdzie tylko w piersi polskiej polskie zabije serce, a rozszerza się w miarę rozpalania się serc obywateli ku niej.

Kto uznał jako jedyną, bezwzględnie pewną ostoję Ojczyzny dusze nasze, ten pracę nad umocnieniem tej ostoi zawsze na pierwszy wysuwać musi plan. Przeorywać głęboko całe obszary tej żywej ojczyzny, wzruszać do głębi duszami polskiemi, oto praca u podstaw, dziś najważniejsza.

Nam, młodzieży inteligentnej, część pracy tej przypada w udziale. Jeżeli dotąd nie wielu z pośród nas po okresie przygotowawczym w gimnazyum i na uniwersytecie wstępuje w życie z mocnem postanowieniem pomnożenia dorobku narodowego, rozszerzenia granic ojczyzny w duszach obywateli, to w miarę ucisku stan ten radykalnie na lepsze odmienić się musi. Na to zaś trzeba, aby każdy, kto tylko zrozumiał potrzeby nasze w obecnem położeniu, od siebie rozpoczynając, począł urabiać ze siebie skupionego żołnierza idei narodowej.

---

* „Brzask“, zeszyt listopadowy 1912.

Jako przykład zaś drugi niechaj służy wiec młodzieży, który się odbył w Poznaniu dnia 25 października br. Na wiec ten podążyła młodzież miasta Poznania w liczbie blisko 900, bez różnicy stanu i płci, kupiecka, rzemieślnicza. robotnicza, gimnazyalna, akademicka „byśmy — według słów zagajającego — zagrzali się do tej walki, którą wspólnie z całem społeczeństwem podjąć musimy, abyśmy zarazem zaświadczyli, że młodzież wielkopolska pozostała polską mimo wysiłki szkoły pruskiej, by w niej stłumić wszelkie poczucie narodowe, że ta młodzież nie zatraciła jeszcze swych ideałów narodowych i że świadoma jest roli, jaką jej odegrać przypadnie w walce przeciwko tym, co nam przysięgli zagładę.

Nam młodym miłość do naszej poniewieranej Ojczyzny pierś rozpiera i budzi w nas ów zapał szlachetny i święty, który nam każe dziś na nowo ślubować sztandarowi narodowemu, że przy nim wytrwamy i że go poniesiemy ku zwycięstwu".

Po wskazaniu dróg przez poszczególnych mowców, jakiemi młodzież wielkopolska wobec walki na polu kulturalnem i ekonomicznem pójść powinna, wśród sposobiącej do czynu ciszy i podniosłego zapamiętania się przyjęto jednomyślnie rezolucyę:

„W odpowiedzi na niesłychany w dziejach kulturalnej ludzkości akt gwałtu, jakiego wobec narodu polskiego dopuścił się rząd pruski przez zastosowanie wywłaszczenia, przedstawiciele młodzieży polskiej, zebrani w Poznaniu w dniu 25 października 1912 roku, stwierdzają jawnie i uroczyście, że młode pokolenie, świadome ważności chwili, staje do walki z wrogiem wespół z całem społeczeństwem, niosąc narodowi w ofierze gorący swój zapał, żywiołową potęgę ukochania ojczystych ideałów, niewzruszoną wiarę w przyszłość Polski, i wszystkie swe siły żywotne, z tych uczuć płynące.

W szczególności uznaje młodzież za najświętszy swój obowiązek przestrzeganie wszelkich haseł i przykazań narodowych, które w tej chwili zgodna opinia polska z podwójną siłą stanowi dla wszystkich Polaków.

Solidaryzując się w najważniejszych dziedzinach akcyi obronnej z całem społeczeństwem, młodzież polska, pomna wielkiej tradycyi historycznej, opromieniającej młode zastępy Polski porozbiorowej, nie zapomina — jako pokolenie przyszłości — o swoich specyalnych zadaniach i obowiązkach.

Pielęgnowanie najszczytniejszych ideałów i aspiracyi narodowych, będące zawsze szczególnym przywilejem młodziezy, musi się wzmódz, spotężnieć, musi ogarnąć i te sfery młodzieży, które dotychczas stoją na uboczu. Poczucie solidarności z młodzieżą

całej Polski oraz łączność z ludem, do którego młodzież najłatwiejszy ma dostęp, musi przyświecać tej pracy, której symbolem jest sztandar odrodzenia Polski.

Dokoła tego sztandaru skupia się młodzież, jemu ślubuje służbę wierną i niezachwianą“.

Pogłębiła się wiara w zaborze pruskim — nie wątpi dzisiaj nikt w to, że wytrwamy — dążymy naprzód, zdobywać chcemy i będziemy.

Wasz.



Z chwili bieżącej.

„Zjednoczenie“ krakowskie wydało następującą odezwę:

W lipcu b. r. postanowieniem Senatu Akademickiego wydalony został z Uniwersytetu kolega Zygmunt Przybylski za przewodniczenie na wiecu nielegalnym, zwołanym przez młodzież postępowo-niepodległościową.

Wyrok Senatu doręczono oskarżonemu wtedy, gdy młodzież akademicka w większości wyjechała z Krakowa na wakacye, nie mogliśmy więc zaraz przeciw wyrokowi zaprotestować i zdania swojego o postępowaniu Senatu Akademickiego wypowiedzieć publicznie wobec ogółu młodzieży polskiej.

Nie leży w naszych zamiarach prowadzenie walki systematycznej z Senatem polskiej Wszechnicy, ale też wywoływanie jej nie powinno leżeć w zamiarach Senatu. Tymczasem w postępowaniu Senatu Akademickiego w ubiegłym roku szkolnym widzieliśmy niestety systematyczną dążność do ograniczenia wolności w wypowiadaniu słowa na Wszechnicy.

Obok niepozwolenia na wiec legalny w sprawie wyodrębnienia Chełmszczyzny, spotykaliśmy się stale z takiemi żądaniami, jak pokazywanie przed wiecem rezolucyi, które mają być przyjęte i t. p.

Pamiętamy, że w sprawie takiej, jak wyodrębnienie Chełmszczyzny, Senat Akademicki nie udzielił pozwolenia na wiec, zasłaniając się literą przestarzałego prawa, ale i to pamiętamy, że Senat odmówił pozwolenia na wiec w sprawie szkolnictwa polskiego w zaborze austryackim, obawiając się napaści na wysoko postawione osoby z Rady Szkolnej Krajowej.

Czy Senatowi Akademickiemu nie wolno udzielać sali na wiece takie jak chełmski? Czy Senatowi nie wolno było pozwolić na wiec w sprawie szkolnictwa galicyjskiego?

Jakiem tedy prawem Senaty Akademickie pozwalały na cały szereg wieców w sprawie szkolnej zaboru rosyjskiego, a więc nietylko politycznej, ale dotyczącej spraw obcego mocarstwa?

Ustawy więc uniwersyteckie, jakkolwiek bardzo surowe, nie są przez Senat Akademicki tak surowo przestrzegane, gdy nie chodzi n. p. o wysoko postawione osoby z Rady Szkolnej i gdy nie zachodzi obawa wywołania niezadowolenia w sferach rządowych wiedeńskich.

Tyle, co się tyczy pozwalania na wiece. A pozatem wiemy, że wiece t. zw. nielegalne odbywają się na Uniwersytecie i Senat Akademicki nie wydala zwołujących czy prowadzących je.

A jednakże kolegę Przybylskiego Senat z Uniwersytetu wydalił. Doprawdy nie wiemy, czy przypisać to zbytniej uległości, czy też uprzedzającej gorliwości wobec rządu centralnego.

— — — — — — — — — — — — — — —

Walkę o rozszerzenie swobód akademickich na polskich wszechnicach młodzież ma obowiązek poprowadzić ze zdwojoną energią, ale młodzież ma prawo domagać się od Senatu Akademickiego współdziałania z nią w tej sprawie, ma prawo domagać się od Senatu obrony przed przestarzałymi paragrafami, ma zaś przedewszystkiem prawo i obowiązek żądać, aby postępowanie Senatu polskiej Wszechnicy względem młodzieży polskiej nie było dyktowane chęcią przypodobania się rządowi centralnemu, czy też obawą przed nim.

I dlatego przedewszystkiem protestujemy stanowczo przeciw wydaleniu kol. Przybylskiego.

Kraków, 29 października 1912 r.

Podobne odezwy wydały dwa towarzystwa: Promień i Znicz.

Wiec ogólno-akademicki w sprawie wolności słowa na Wszechnicy Jagiellońskiej odbył się dnia 14 listopada 1912 r. Po ożywionej dyskusyi przyjęto następującą rezolucyę: „Młodzież Wszechnicy Jagiellońskiej zebrana na wiecu ogólno-akademickim w dniu 14/XI 1912 r. I. uważa się za uprawnioną do zwoływania w murach uniwersytetu wieców ogólno-akademickich we wszystkich sprawach dotyczących zarówno życia młodzieży, jak i wszystkich przejawów życia narodowego;

II. wzywa Senat Akademicki, aby stanął energicznie w obronie niezależności wszechnic polskich od wpływów obcych i aby w sprawie wolności słowa na Wszechnicy stanął na stanowisku zajmowanem przez młodzież".

Wywłaszczenie w W. Ks. Poznańskiem wywołało ze strony młodzieży krakowskiej deklaracyę, która brzmi: „Niewola zaborów coraz to nowymi zamachami na całość polskiego stanu posiadania przypomina o swem istnieniu. Od „podboju moralnego" przez oderwanie Chełmszczyzny aż do wprowadzenia ustawy wywłaszczeniowej zdąża niezłomna wola trójnajazdu, aby wyplenić z terytoryum Rzeczypospolitej Polskiej wszystko to, co duchem, obyczajem, przypomina o odwiecznych naszych prawach do ziemi.

W to prawo do ziemi godzi ustawa o wywłaszczeniu. Urągając wszelkim prawom ludzkim, po zbrodni ograniczeń językowych nie waha się hakatyzm pruski sięgnąć po ziemię. A dzieje

się to dlatego, że jeszcze niedojrzała w narodzie polskim myśl o obronie czynnej.

I kiedy dziś stajemy wobec faktu zbrodni niesłychanej, zbrodni, na którą nie jest odpowiedzią protest słów, ale protest czynu — rośnie w nas i tężeje świadomość tego, że kres gwałtom i bezprawiom położy nie uległość i pokora, ale walka bezwzględna, którą podjąć w obronie naszych niezaprzeczonych praw musimy. W przygotowaniu do walki o niepodległość, widząc swój najświętszy obowiązek braci z Wielkopolski wzywamy do pracy wytężonej, aby jaknajprędzej nadeszła chwila odwetu".

Dr. Antoni Wierusz nadesłał na fundusz prasowy „Sprawy" 10 K zamiast zawiadomień kolegów o ślubie swoim z p. Zofią Rajewską z Poznania, który się odbył dnia 12 X. 1912 r. w kaplicy św. Józefa w Pleszowie.

Wydawnictwa Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej zagranicą.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Komisyi Wydawniczej Zjednoczenia (Liége, Société Polonaise, rue Surlet 35).

Dr. Bolesław Limanowski — Historya demokracyi polskiej w epoce porozbiorowej. — Cena 6 fr. (Skład główny w księgarni Krzyżanowskiego w Krakowie).

Prof. dr. Antoni Karbowiak — Młodzież polska akademicka zagranicą. — Cena 6 kor. (Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie).

Rocznik Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży polskiej zagranicą w druku.

BRZASK

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

MIESIĘCZNIK.

Prenumerata kwartalna — 1 marka.

Pojedyńczy numer 50 fen.

Adres Administracyi:

Drukarnia Nakładowa Braci Winiewiczów

w Poznaniu, ulica Berlińska Nr. 5.

Skład główny:

w Księgarni M. Niemierkiewicza

w Poznaniu, pl. Wilhelmowski 3.

POBUDKA

Czasopismo dla Młodzieży Polskiej.

Wychodzi raz na miesiąc
prócz czerwca i lipca.



Redakcya i Administracya

Wilno, ul. Botaniczna 9.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *Tadeusz Dubiecki.*